O wyświetlenie roli pism żydowskich w Polsce

Orędownik

Egzemplarz pojedynczy 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 226 | Wydanie Ł. | Rok 68 | Niedziela, 2 października 1938

Stoimy przed decydującymi wypadkami

Rząd polski zapowiada wyciągnięcie konsekwencyj wobec Czechosłowacji — W ostatniej chwili donoszą, że nadeszła odpowiedź Pragi na notę polską

Warszawa. (PAT) W nocy dnia 28 bm. między godzinami 20 a 24 było terytorium polskie gęsto ostrzelane w kilku fazach ogniem broni ręcznej oraz karabinów maszynowych, otwartym z kierunku miejscowości Dziećmorowice w Czechosłowacji, a skierowanym na miejscowość Godów w województwie śląskim.

Świadoma ta napaść, przekraczająca swoim charakterem szereg dotychczasowych czeskich aktów prowokacyjnych, będących pogwałceniem terytorium Rzeczypospolitej, zmusza rząd polski do wyciągnięcia konsekwencyj i do zrzucenia za nie całej odpowiedzialności na napastującą stronę czeskosłowacką.

Warszawa. (Tel. wł.) Według informacji z wiarogodnych źródeł, o godzinie 20 miała tu nadejść nota rządu czeskosłowackiego jako odpowiedź na notę polską. Do chwili obecnej brak szczegółów w tej sprawie.

Manifestacje w całym kraju

Warszawa. (Tel. wł.) W dalszym ciągu odbywają się w całej Polsce manifestacje w sprawie Śląska Zaolzańskiego.

Równocześnie napływają ofiary w gotowiźnie i naturze na rzecz uchodźców za Olzy.

Narada na Zamku

Warszawa. (Tel. wł.) Dziś w godzinach popołudniowych odbyło się na Zamku posiedzenie tzw. piątki, posiedzenie, w którym wzięli udział: Prezydent Rzeczypospolitej, marszałek Śmigły Rydz, premier Składkowski, wicepremier Kwiatkowski i minister spraw zagranicznych Beck. (w)

Konferencje min. Becka

Warszawa. (Tel. wł.) W ciągu dzisiejszego popołudnia min. Beck przyjął kolejno ambasadorów: Niemiec, Włoch, Wielkiej Brytanii, Francji, Rumunii, Stanów Zjednoczonych, oraz posła węgierskiego.

Bukareszt, (PAT) Ambasador R. P. Raczyński odbył dwie dłuższe rozmowy z min. spr. zagr. Rumunii Comnenem.

Starcia na Śląsku zaolzańskim

Cieszyn. (PAT) Jak się okazuje, w Racimowie podczas wczorajszego starcia między ludnością polską i żandarmerią oraz bojówkami komunistycznymi zabitych zostało kilku Polaków.

Również i miejscowość Hrczawa była dnia wczorajszego świadkiem starcia wywołanego przez komunistów, którzy napadli na grupę Polaków, wracających do domu.

Zamknięcie drogi

Cieszyn. (PAT) Wszystkie drogi idące w kierunku granicy polskiej zostały zamknięte dla ruchu samochodowego i pieszego zasiekami z drutów kolczastych. Z Morawskiej Ostrawy do Cieszyna dostać się można jedynie daleką objazdową boczną drogą przez Ropicę.

Koła polskie o planie monachijskim

Warszawa. (Tel. wł.) W sferach politycznych utrzymują, że okres trzymiesięczny na uregulowanie stosunków polsko-czeskosłowackich jest za wielki, aby Praga zrozumiała, że natychmiastowa decyzja uspokoi sytuację, albo gdyby jej nie było, iż rząd praski będzie wyłącznie odpowiedzialny za konsekwencje swego stanowiska.

Ukazał się „Dziennik Polski"

Cieszyn. (PAT) Ukazał się znowu po krótkiej przerwie „Dziennik Polski", jedyne polskie pismo codzienne w Czechosłowacji. Komitet wydawniczy zdecydował się na ponowne wydawanie pisma ze względu na masy listów i próśb, jakie napłynęły z całego Śląska.

Symboliczne wprowadzenie dra Wolfa do Sejmu Śląskiego

Katowice. (PAT) W piątek w sali reprezentacyjnej Sejmu Śląskiego odbyło się zebranie wszystkich posłów na Sejm Śląski pod przewodnictwem marszałka Grzesika, który jest równocześnie prezesem Komitetu Walki o Śląsk za Olzą.

Na zebranie to został zaproszony dr Leon Wolf, prezes Związku Polaków w Czechosłowacji.

Wśród uroczystego nastroju zabrał głos marszałek Grzesik dokonując symbolicznego aktu wprowadzenia reprezentanta Śląska zaolzańskiego do śląskiej izby ustawodawczej, Sejmu Śląskiego.

Na przemówienie marszałka odpowiedział dr Wolf.

Niemcy otrzymały kraj sudecki

Dokładna treść układu między Niemcami, W. Brytanią, Francją i Włochami — Szczegóły podpisania układu — Obszary przyznane Rzeszy — Wrażenie porozumienia monachijskiego

Monachium. (PAT) Koła niemieckie podają następujące szczegóły podpisania układu czterech mocarstw:

Po trwających przeszło 8 godzin rozmowach podpisał kanclerz Hitler o godz. 0,28, jako pierwszy, układ czterech mocarstw w dwóch egzemplarzach, oraz załączoną do układu mapę ludnościową Czechosłowacji, z wykreślonymi obszarami sudeckimi, które zostają odstąpione Rzeszy. Następnie położyli swe podpisy Chamberlain, Mussolini i Daladier. Fotografowie utrwalili ten pamiętny moment.

Protokół z narady czterech premierów

Rzesza Niemiecka, Wielka Brytania, Francja i Włochy, uwzględniając że porozumienie w sprawie ustąpienia obszaru sudeckiego już zasadniczo zostało osiągnięte, uzgodniły między sobą następujące warunki i sposoby cesji tego obszaru oraz zarządzenia, jakie mają być wydane, przy czym oświadczają na podstawie niniejszego porozumienia, że każdy z osobna odpowiedzialny jest za kroki, niezbędne dla zapewnienia jego wykonania.

1. Ewakuacja rozpocznie się 1 października.
2. Zjednoczone królestwo W. Brytanii, Francja i Włochy uzgadniają, że ewakuacja przeprowadzona zostanie do 10 października i to bez zniszczenia jakichkolwiek istniejących urządzeń oraz, że rząd czeskosłowacki bierze za to pełną odpowiedzialność, iż ewakuacja będzie przeprowadzona bez uszkodzenia istniejących urządzeń.
3. Sposoby ewakuacji zostaną ustalone w szczegółach przez komisję międzynarodową, która składać się będzie z przedstawicieli Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Czechosłowacji.
4. Terminy zostaną szczegółowo ustalone przez komisję międzynarodową, złożoną z przedstawicieli Niemiec, Zjednoczonego królestwa W. Brytanii, Francji i Włoch oraz Czechosłowacji. Zajmowanie etapami terenów z przewagą niemiecką przez wojska niemieckie rozpocznie się 1 października. Cztery odcinki terenu, oznaczone na załączonej mapie ,zajęte zostaną w następującej kolejności:

Oznaczony „I" odcinek terenu w dn. 1 i 2 października; oznaczony „II" odcinek terenu w dniu 2 i 3 października; oznaczony „III" odcinek terenu w dniach 3, 4 i 5 października; oznaczony „IV" odcinek terenu w dniach 6 i 7 października.

Pozostały obszar o przeważającym charakterze niemieckim ustalony zostanie natychmiast przez wyżej wspomnianą komisję międzynarodową i zostanie do 10 października zajęty.

5. Wymieniona w paragrafie 3 komisja międzynarodowa określi te tereny, w których ma się odbyć plebiscyt. Tereny te zostaną aż do ukończenia plebiscytu zajęte przez formacje międzynarodowe. Ta sama komisja usta-

II. sposób, w jaki przeprowadzony zostanie plebiscyt, przy czym wzięte zostaną pod uwagę jako podstawa sposób przeprowadzenia plebiscytu w Saarze. Komisja ustali również dzień, w którym odbędzie się plebiscyt. Termin ten nie może być późniejszy jak koniec listopada.

6. Ostateczne ustalenie granic nastąpi przez komisję międzynarodową. Komisja ta jest upoważniona zlecić czterem następującym mocarstwom: Niemcy, Zjedn. królestwo W. Brytanii, Francja i Włochy — poczynienie, w wypadkach wyjątkowych, drobnych odstępstw od ściśle etnograficznego wytyczenia stref przekazywanych bez plebiscytu.

7. Przewiduje się prawo opcji dla przesiedlenia się na obszary odstępowane i dla opuszczenia tych obszarów. Opcja musi być przeprowadzona w ciągu sześciu miesięcy od terminu zawarcia niniejszego układu. Niemiecko-czeska komisja ustali szczegóły tej opcji, rozważy sposoby dla ułatwienia transferu ludności i wyjaśni zasadnicze sprawy, które wynikną z tego transferu.

8. Rząd czeskosłowacki zwolni w ciągu 4 tygodni od dnia zawarcia niniejszego układu wszystkich Niemców sudeckich, którzy takiego zwolnienia zażądają z ich wojskowych i policyjnych obowiązków. W ciągu tego samego terminu rząd czeskosłowacki zwolni więźniów niemiecko-sudeckich, którzy skazani zostali za polityczne przewinienia.

Monachium, dnia 29 września 1938 r.

(—) Chamberlain. (—) Daladier. (—) Mussolini. (—) Hitler.

Dodatkowa deklaracja

Czterej obecni szefowie rządów ustalają, że przewidziana w dzisiejszym układzie komisja międzynarodowa składać się będzie z sekretarza stanu niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, akredytowanych w Berlinie ambasadorów Anglii, Francji i Włoch oraz delegata wyznaczonego przez rząd czeskosłowacki.

Monachium, 29 września 1938 r.

Dodatkowa deklaracja

Wszystkie kwestie, jakie wynikną przy przekazywaniu terenów, podlegają kompetencji komisji międzynarodowej.

Monachium, 29 września 1938 r.

Dodatkowe oświadczenie

Szefowie rządów czterech mocarstw postanawiają, że problem mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji — o ile nie zostanie załatwiony w ciągu trzech miesięcy przez układ między odnośnymi rządami — będzie przedmiotem obrad nowej konferencji szefów rządów czterech mocarstw.

Monachium, 29 września 1938 r.

Aneks do porozumienia

Rząd Jego Wysokości Zjedn. Królestwa W. Brytanii i rząd francuski przyłączyli się do powyższego układu na zasadzie ustalonej w paragrafie 6 planu angielsko - francuskiego z 19 września rb. a dotyczącym międzynarodowej gwarancji nowych granic państwa czeskosłowackiego przeciw niesprowokowanej napaści.

Z chwilą uregulowania sprawy mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji również Niemcy i Włochy udzielą Czechosłowacji gwarancyj.

Monachium, 29 września 1938 r.

Pierwsze posiedzenie międzynar. komisji

Berlin. (PAT) Pierwsze posiedzenie komisji międzynarodowej, przewidzianej przez układ monachijski rozpoczęło się w piątek w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych o godz. 17.

Członkowie ustanowionej w czwartek komisji międzynarodowej opuścili o godz. 10 min. 30 Monachium, udając się drogą powietrzną do Berlina. Komisja ta składa się z akredytowanych w Berlinie ambasadorów Anglii, Francji i Włoch, sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy von Weizsaeckera oraz przedstawiciela Czechosłowacji.

Czechosłowację reprezentować będzie w komisji poseł czeski w Berlinie Mastny. Uważają za możliwe, że poszczególni przedstawiciele rządów w komisji zasięgać będą rad ekspertów, przy czym chodzić tu będzie szczególnie o attachés wojskowych w Berlinie.

Pod czyją kontrolą odbędzie się plebiscyt

Monachium, (PAT) W tutejszych kołach dyplomatycznych utrzymują, iż w okupowaniu terytoriów, objętych punktem 5 podpisanego w dniu wczorajszym protokółu, przed ich ostatecznym zajęciem przez wojska niemieckie, wezmą udział „British Legion" i b. kombatanci francuscy.

Zakaz przelotów nad Śląskiem Cieszyńskim

Warszawa. (PAT.) W „Monitorze Polskim" ukazało się zarządzenie ministra spraw wojskowych z dn. 29 września 1938 r. o zakazie przelotu statków powietrznych przez strefę „Śląsk Cieszyński".

Zarządzenie to ma brzmienie następujące:

1) Przelot statków powietrznych przez strefę „Śląsk Cieszyński" jest zakazany.

Strefa „Śląsk Cieszyński" obejmuje obszar określony następującymi granicami:

od zachodu i południa granicą państwa od m. Olza do przecięcia granicy drogą Jeleśnia (Polska) — Polhora (Czechosłowacja); od północy szosą Olza — Wodzisław — Zory — Pszczyna — rzeka Pszczynka do ujścia; od wschodu rzeką Sołą od m. Oświęcim do m. Żywiec i szosą od m. Żywiec do granicy państwa w rej. Kamienna.

Położenie oraz granice tej strefy obrazuje szkic załączony.

2) Przelot przez strefę zakazaną „Śląsk Cieszyński" w wypadkach wyjątkowych dozwolony jedynie za każdorazową zgodą szefa sztabu głównego.

3) Przepisy zarządzenia niniejszego nie dotyczą polskich wojskowych statków powietrznych.

4) Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

W Pradze po uchwałach premierów

Praga. (PAT) Poseł czeskosłowacki w Berlinie minister Mastny, który, jak wiadomo, bawił na konferencji w Monachium w charakterze oficjalnego obserwatora swego rządu, powrócił w piątek o godz. 7.30 rano do Pragi i niezwłocznie udał się na zamek w Hradczynie, aby złożyć prezydentowi republiki sprawozdanie z przebiegu i wyników narad mocarstw.

O godz. 9 pod przewodnictwem prezydenta Benesza zebrała się rada ministrów, która przez cały dzień wczorajszy w stałym kontakcie z przedstawicielami stronnictw politycznych obradowała niemal bez przerwy.

Prasa poranna i popołudniowa przyniosła tylko wiadomości o przebiegu i zakończeniu rozmów w Monachium, powstrzymując się zupełnie od jakichkolwiek doniesień na temat zapadłych tam postanowień. Na pierwszych stronicach dzienników ukazały się szerokie białe plamy, świadczące o konfiskatach przez cenzurę wszelkich doniesień na ten temat. Dzienniki przynoszą jedynie artykuły świadczące o rozgoryczeniu z powodu stanowiska mocarstw w sprawie Czechosłowacji.

W międzyczasie wśród społeczeństwa czeskiego zapanował nastrój pełnego napięcia oczekiwania. W godzinach popołudniowych na ulice Pragi wyległy tłumy mieszkańców. Tu i ówdzie tworzą się pochody i manifestacje.

O godz. 17 przez radio przemówił premier gen. Syrovy. Przemówienie jego transmitowane było przez megafony ustawione na ulicach w szeregu punktów miasta.

Ogłaszając decyzję rządu przyjęcia uchwał monachijskich, mówca wezwał społeczeństwo do zachowania spokoju i zimnej krwi oraz powstrzymania się od wszelkich odruchów nieopanowania.

„W obecnych okolicznościach — oświadczył gen. Syrovy — walka byłaby beznadziejna, nowe granice państwa pozwalają jednak narodowi na dalszy rozwój. Usunięcie mniejszości z granic państwa czeskosłowackiego pozwoli na polepszenie stosunków sąsiedzkich między Czechosłowacją, a innymi państwami."

Po przemówieniu gen. Syrovego odczytany został rozkaz dzienny naczelnego wodza armii czeskosłowackiej gen. Krejczego.

W związku z tym manifestacje i demonstracje przybrały na sile. W wielu punktach skonsygnowano silne oddziały policji. Brak dotychczas wiadomości o reakcji społeczeństwa w ośrodkach prowincjonalnych. Niemniej jednak władze liczą się z pewnymi nieopanowanymi odruchami.

Komunikat Pragi o wejściu wojsk niemieckich

Praga. (PAT) W Pradze ogłoszono następujący komunikat urzędowy:

„Zgodnie z układem czterech, przyjętym dziś przez rząd czesko-słowacki, rozpocznie się w nocy 1 października stopniowa ewakuacja odcinka, oznaczonego na planie nr 1.

Ewakuacja ta trwać będzie 1 i 2 października, po czym nastąpi stopniowa ewakuacja innych odcinków.

„Odcinek nr. 1 znajduje się w Czechach południowych od granicy południowo-zachodniej — Lesie Czeskiego Południowego, to znaczy na północ od Pasawy i Lincu (Austria). W strefie tej znajdują się miasta Volary i Vyssi brod, jak również szereg innych gmin, położonych w biegu rzeki Wełtawy (Moldau)."

Panika w Pradze

Berlin. (Tel. wł.) „Dresdener Nachrichten" donoszą z Pragi, iż w Pradze wśród ludności ma panować nastrój paniki. Komendant praskiego lotniska miał oświadczyć, iż w pogotowiu stoją zaufani piloci i pewne samoloty.

Odezwa do narodu

Praga. (Tel. wł.) Ogłoszona została i odczytana przez wszystkie radiostacje czeskosłowackie odezwa do narodu, w której wzywa się cały naród czeski do zachowania spokoju i porządku w tych ciężkich chwilach upokorzenia, w chwilach kiedy naród opuszczony i zdany na własny los musiał się ugiąć przed przemocą i siłą innych. Naród czeskosłowacki, który gotów do obrony swych granic i swej niepodległości nie może stracić ufności w swą siłę i niezachwianą bojowość. Nie naruszony jest zupełnie honor armii, tej armii, która była gotowa do walki za sprawę całego narodu. Nie zdołała ona skrzyżować swego oręża, ale teraz stanie w obronie nowych granic kraju.

Odezwa kończy się wezwaniem do wytrwania i wiary w siły własne i jedność narodu, gdyż nie czas obecnie na waśnie. Budujmy nową siłę narodu, by zachować jego żywot i chwałę.

Gdzie przebywa Henlein

Berlin. (Tel. wł.) Jak się okazuje, przywódca Niemców sudeckich Konrad Henlein, o którym ostatnio zaginął wszelki słuch, przebywa w Beyreuth, gdzie znajduje się dowództwo legionu sudeckiego. Henlein wysłał telegram do Hitlera, wyrażając mu gorące podziękowanie w imieniu Niemców sudeckich oraz zapewniając o swej wierności.

Kwatera główna legionu sudeckiego w Beyreuth wydała w piątek zarządzenie, iż zakazuje zarówno pojedyńczym legionistom, jak i całym grupom czy oddziałom przekraczania granicy i wchodzenia na teren sudecki.

Niemiecko-brytyjski pakt nieagresji

Monachium. (PAT) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi:

Kanclerz Rzeszy i premier Wielkiej Brytanii po odbytej w piątek rozmowie wydali następującą wspólną deklarację:

„Odbyliśmy dzisiaj dalszą naradę i uznaliśmy jednomyślnie, że zagadnienie niemiecko-brytyjskich stosunków posiada pierwszorzędne znaczenie dla obu krajów i dla całej Europy. Podpisane wczoraj wieczorem porozumienie oraz zawarty uprzednio układ morski niemiecko-brytyjski były aktami symbolizującymi życzenie naszych obu narodów, aby nigdy już między sobą nie uciekać się do wojny. Jesteśmy zdecydowani jeszcze inne zagadnienia obchodzące obie nasze kraje zbadać metodą konsultacji i nie ustawać w wysiłkach, aby ewentualne powody rozbieżności opinii z naszej drogi usunąć i w ten sposób przyczynić się do pokojowego rozwoju Europy."

(—) A. Hitler (—) Neville Chamberlain

Odlot Chamberlaina

Monachium (PAT). Sir Neville Chamberlain opuścił Monachium o godzinie 14. Na lotnisku żegnał go minister spraw zagranicznych Ribbentrop. Pożegnalna rozmowa Chamberlaina z kanclerzem Hitlerem, jak zaznacza Reuter, trwała dwie godziny.

W oświadczeniu do przedstawicieli prasy brytyjskiej Chamberlain powiedział:

„Zawsze byłem zdania, że jeżeli będziemy mogli znaleźć pokojowe rozwiązanie zagadnienia Czechosłowacji, otworzymy drogę do ogólnego uspokojenia w Europie."

O godz. 11 min. 30 Chamberlain odwiedził kanclerza Hitlera w jego prywatnym mieszkaniu. Chamberlainowi towarzyszył jego osobisty sekretarz lord Duglas. Podczas rozmowy między obu mężami stanu obecny był tłumacz Shmidt.

Na lotnisku w Heston pod Londynem Chamberlain wylądował o godz. 17 min. 40.

Wyjazd Daladiera

Berlin, (Tel. wł.) Premier francuski Daladier wystartował o godz. 13 m. 20 z lotniska Oberwiesenfeld do Paryża.

Premiera francuskiego żegnał na lotnisku minister spraw zagranicznych von Ribbentrop, francuski konsul generalny hr. de Vaux St. Cyr, szef protokółu niemieckiego i ministerstwa spraw zagranicznych i inni przedstawiciele władz niemieckich.

Premier Daladier wylądował o godz. 15,55 na lotnisku w Le Bourget.

Tryumfalny powrót Mussolinego

Rzym. (PAT) Agencja Stefani donosi z Florencji:

Szef rządu Mussolini po przebyciu granicy włoskiej na wszystkich stacjach witany był przez ludność i władze. Dworce kolejowe udekorowano. We Florencji przybył na dworzec król i cesarz Wiktor Emanuel ze swej letniej rezydencji San Rossore pod Pizą. Król powitał Mussoliniego serdecznym uściskiem dłoni.

Po 5-minutowej rozmowie pociąg wśród powszechnego entuzjazmu ruszył w dalszą drogę do Rzymu.

Konferencja prasowa

Warszawa, (PAT) Dnia 30 bm. odbyła się w godzinach popołudniowych w Prezydium Rady Ministrów konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli prasy oraz kierowników referatów prasowych poszczególnych ministerstw, na której nacz. wydz. prasowego M. S. Z. omówił aktualną sytuację polityczną.

Z NASZEGO STANOWISKA

Pokój z Niemcami - a Polska?

Wynik monachijskiej konferencji czterech oznacza ustalenie pokoju z Niemcami, — pokoju z nimi Czechosłowacji, a ponadto Anglii i Francji.

Na konferencji uzgodniono, że wkroczenie wojsk niemieckich do odnośnych obszarów Czechosłowacji nastąpi czterema etapami do 7 października. Podobno terytorium, które ma być Rzeszy oddane bez plebiscytu, jest nieco mniejsze, niż to przewidywała mapa, dołączona do memorandum kanclerza Hitlera, ale jego określenie opiera się jednak na zasadzie 50-procentowej (nie 70-procentowej) przewagi żywiołu niemieckiego.

Obszar, na którym odbędzie się jeszcze plebiscyt, ustali komisja międzynarodowa, reprezentująca cztery wielkie mocarstwa, Niemcy i Czechosłowację. Ona też przeprowadzi plebiscyt przed końcem listopada ustaliwszy uprzednio jego warunki. Wyjaśni się dopiero, komu warunki te przyznają prawo głosowania, szczególnie, czy przy tym za podstawę stałego w danej gminie zamieszkania będzie wzięty moment ostatnich wyborów samorządowych, czy też — co byłoby wielką różnicą — stan z końca wojny światowej.

Kanclerz Hitler nie przeprowadził natomiast, a nawet nie postawił w ogóle postulatu zerwania przez rząd praski sojuszu ze Sowietami i w ogóle politycznego skrępowania Czechosłowacji, czego propaganda niemiecka domagała się w ostatnich tygodniach z wielkim naciskiem.

Tym bardziej odpadła teza „rozbioru Czechosłowacji", w znaczeniu całkowitego wymazania jej z mapy niepodległych narodów, — teza, uzasadniana właśnie koniecznością usunięcia z Europy środkowej wpływów Moskwy. Przeciwnie, nowe granice państwa czeskosłowackiego doznają przeciw niesprowokowanej napaści gwarancji międzynarodowej, i to Anglii i Francji od zaraz, a Włoch i Niemiec z chwilą uregulowania sprawy mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji.

Zachowanie swobody politycznej, a przede wszystkim uzyskanie dla nowych granic gwarancji międzynarodowej, to cena, za którą rząd czeskosłowacki poddał się w zatargu z Rzeszą Niemiecką woli Londynu i Paryża.

*

Dość, że załatwiony został „pokojowo" zatarg Czechosłowacji z Niemcami, które okalają główną, czeską część państwa czeskosłowackiego z wszystkich stron z wyjątkiem wschodu, gdzie część tą łączy się z drugą, słowacką, oraz z Polską.

A żądania polskie?

Żądań naszych oraz węgierskich dotyczy dodatkowe do protokołu monachijskiego oświadczenie sterników czterech mocarstw, w którym postanawiają oni, że „problem mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji — o ile nie zostanie załatwiony w ciągu trzech miesięcy przez układ między odnośnymi rządami — będzie przedmiotem obrad nowej konferencji szefów rządów czterech mocarstw".

A dalej — przypominamy — w aneksie do protokołu, który mówi o międzynarodowej gwarancji nowych granic państwa czeskosłowackiego przeciw niesprowokowanej napaści, Niemcy i Włochy uzależniły udzielenie tej gwarancji od „uregulowania sprawy mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji".

Oba dokumenty unikają określenia: rewindykacje Polski i Węgier; oba operują nie angażującym terminem: „sprawa mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji".

Sprzeciwia się też polityce polskiej wyznaczenie długiego okresu trzymiesięcznego na rokowania rządu polskiego z rządem czeskosłowackim, co temu ostatniemu umożliwia granie znowu na zwłokę i targi, tym bardziej, że ma teraz zapewniony spokój od strony Rzeszy Niemieckiej i gwarancję Anglii i Francji.

Naród polski trwa stanowczo przy żądaniu zwrotu mu ziem polskich za Olzą w myśl zasady sprawiedliwości narodowej, o której w ostatnim okresie z tylu stron tak głośno była mowa. Naród polski nie spocznie, póki zasadzie tej nie stanie się zadość. To musi być stwierdzone głośno wobec całego świata.

Z Warszawy donoszą, że rząd polski zdecydowany jest na bezzwłoczne wysnucie konsekwencyj z położenia na Śląsku zaolzańskim, tym bardziej, że konferencja w Monachium potraktowała tę sprawę w sposób, nie licujący z powagą państwa polskiego i przez zwłokę krzywdzący ludność polską pod władzę czeskosłowacką.

W ostatniej znów chwili otrzymaliśmy z Warszawy wiadomość telefoniczną o nadejściu tam odpowiedzi rządu praskiego na notę polską. Szczegółów jeszcze brak.

Czy odpowiedź czeska daje satysfakcję Polsce i jest zdolna uczynić niepotrzebnymi owe konsekwencje ostateczne z polskiej strony?

„Ozonowe" sita

„Kurier Polski" rzuca snop światła na sytuację wyborczą do parlamentu w obozie rządowym. I tak pisze:

„Przesunęła się płaszczyzna oparcia w obozie rządowym. Wszystkie grupy, grupki, kliki i kliczki są porzucone i potępione. Tylko czysty i nieskażony „Ozon" może przedostać się przez „ucho igielne".

„Równolegle z filtrami i sitami w sztabach wyborczych, działają rozmaite posunięcia „w terenie". W Wilnie np. „Ozon" zajął się „korkowaniem" ewentualnych kandydatów sobie nieprzyjemnych."

Decyzje o kandydatach zapadać jednak mają poza „Ozonem".

„Najważniejsze, związane z wyborami decyzje, zapadają poza „Ozonem" — pisze „Kurier Polski" — w innym miarodajnym sztabie. W obecnym układzie naszych stosunków politycznych jest to zjawisko całkiem naturalne, że jest kilka sit, przez które przesiani być muszą kandydaci na posłów i senatorów. Mówi się o trzech sitach: na Matejki, na Nowym Świecie i na Rymarskiej.

Ul. Matejki, to „sztab OZN", na Nowym Świecie urzęduje p. Składkowski, zaś ulica Rymarska, to siedziba p. Kwiatkowskiego.

„Czysty „Ozon" będzie miał więc zapach zupełnie specjalny.

Z DNI NAPRĘŻENIA POLITYCZNEGO



Manifestacje w okolicy parlamentu w Londynie. Tłumy wyczekują na przemówienie Chamberlaina

Przed 10 laty

W nrze 8 „Myśli Narodowej" z r. 1928, w rubryce „Na marginesie", czytamy takie uwagi o wyborach do parlamentu:

„Nie kandydaci walczą podczas tych wyborów, lecz idee. Jednak idee są teraz kosztowne. Podobno komitet warszawski Be-Be zużył już trzydzieści parę wagonów papieru. I to w walce z listą 24, która zadrukowała najwyżej pół wagonu. Taniej, pokazuje się, kosztują idee autentyczne... Ale to najciekawsze, że cała „walka idei" — taka pozornie zasadnicza — polega na podszywaniu się pod idee zwalczanego przeciwnika.

„Fałsz tak dużo kosztuje."

A w innym numerze:

„Z powodu tłoku kandydatów na listę Be-Be ktoś powiedział proroczo: „Wielu powołanych, ale mało wybranych". A na to ktoś inny dorzucił: „To gorzej, że wśród tych wybranych będzie mało powołanych."

Dobrze jest czasem myśleć o przeszłości patrząc na teraźniejszość.

W Hiszpanii

Salamanka. (PAT) Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco z czwartku podaje, że w Andaluzji odparte zostały ataki nieprzyjacielskie na odcinku Belmez. Na froncie Ebro nie wydarzyło się nic szczególnego.

Sejm były i przyszły

Obserwacje nasze i uwagi na temat niejasnej taktyki stronnictw lewicowych w stosunku do wyborów parlamentarnych zostały w ostatnich dniach potwierdzone równocześnie z obu stron zainteresowanych.

Ludowcy ponownie przesunęli termin swego kongresu, tym razem aż na 9 października, tj. na 4 dni przed wyborami kandydatów na posłów przez zgromadzenia okręgowe. Wprawdzie oficjalny komunikat Str. Ludowego, podpisany nie tylko przez p. Rataja jako przewodniczącego komitetu wykonawczego, ale także przez p. Gruszkę, prezesa Rady Naczelnej, podkreśla, iż wszystkich członków S. L. obowiązuje uchwała nacz. komitetu wykonawczego z 16 września, stwierdzająca, że stronnictwo nie bierze udziału w wyborach do Sejmu i Senatu, — jednak z samego faktu zwołania i odraczania kongresu wynika, że uchwała powyższa może ulec zmianie. Zwrot o „wszystkich członkach" S. L. każe się domyślać, że niektórzy członkowie nie pamiętają o abstynencyjnej uchwale lub jej świadomie nie respektują. Kierownicy S. L. muszą być czujni i podejrzliwi, bo w stronnictwie tym przy wszystkich wyborach, przed majem i po maju, zachodziły mniejsze lub większe rozłamy i „odpryski".

Rada naczelna PPS uchwaliła, że „nie widzi możności" wzięcia udziału w wyborach parlamentarnych, ale równocześnie udzieliła centralnemu komitetowi wykonawczemu partii całkowitych pełnomocnictw „w dziedzinie celów, zasad i taktyki wyborczej". W przełożeniu na prosty język polityczny oznacza to, że C. K. W. może całkiem zmienić stanowisko, zajęte przez radę naczelną. Prasa stołeczna podała niezaprzeczoną wiadomość, że przywódcy PPS pp. Arciszewski i Kwapiński konferowali z premierem Składkowskim na temat wyborów i mieli otrzymać zapewnienie, iż rząd może zagwarantować ograniczenie prac przyszłego Sejmu tylko do budżetu i zmiany ordynacji wyborczej.

W tym wszystkim kryją się duże niejasności i możliwości. Przypuśćmy jednak, że nic się nie zmieni i że zarówno ludowcy jak socjaliści wytrwają przy dotychczasowych swoich uchwałach. Wtedy formalnie zaistniałaby taka sama sytuacja jak w 1935 r., kiedy cała opozycja — bez jakiegokolwiek porozumienia Stronnictwa Narodowego z lewicą — nie wzięła udziału w wyborach. Podkreślamy wyraz „formalnie", bo faktycznie zaszły duże zmiany — a to po lewej stronie opozycji.

Skoro wybory będą takie same, to i przyszły Sejm będzie podobny do poprzedniego — tak myśli niejeden obywatel, ale sąd ten jest zbyt powierzchowny.

Nasze życie polityczne roi się od przedziwnych paradoksów. Jeden z nich brzmi w ten sposób, że przyszły Sejm będzie jeszcze węższym obrazem nastrojów społeczeństwa, niż poprzedni. Bo w byłym Sejmie z powodu jego rzekomej bezpartyjności i skrajnego (w założeniach) indywidualizmu wytworzyły się stopniowo namiastki ugrupowań politycznych. Zarysowały się kontury swoistych ludowców, katolików, socjalistów, a nawet jakichś „ersatz-endeków". Konserwatyści zawsze pozostawali sobą i zawsze uprawiali swoją tradycyjną, „bluszczową" politykę.

Te namiastki powstawały pod naciskiem opinii publicznej i choć nie mogły uwolnić się od „grzechu pierworodnego", którym były „manipulowane" wybory, — to przecież p. Sławek może powiedzieć, że w jego Sejmie była wcale szeroka skala nastrojów politycznych, wprawdzie nie zsynchronizowanych z nastrojami społeczeństwa, ale bądź co bądź starających się być ich echem.

A co będzie w przyszłym Sejmie?

Będzie przede wszystkim lub prawie wyłącznie „Ozon", który jest partią polityczną o coraz wyraźniejszym programie i z coraz ściślejszą dyscypliną organizacyjną. „Ozon" był i w poprzednim Sejmie, ale jako luźne zgrupowanie rozmaitych, często sprzecznych elementów politycznych. Że dyscyplina tego zespołu pozostawiała wiele do życzenia, o tym świadczy choćby wybór p. Sławka na marszałka Sejmu.

„Ozon" w przyszłym Sejmie będzie „naprawiony" przez duże i małe „n". Być może, że przez „ucho igielne" przecisną się także niektórzy kandydaci „niezależni", którzy nie wstąpią do klubu „ozonowego", ale będzie ich bardzo mało. Nowy Sejm będzie zatem bardziej „monopartyjny", a przez to monotonniejszy i mniej barwny, niż poprzedni. Co najwyżej znajdą się w nim pewne odcienie tego samego koloru.

Ta nasza diagnoza jest fakultatywna, oparta na domniemanym, wcale jeszcze nie pewnym założeniu, że lewica nie złamie ślubowanego postu wyborczego.

Jeżeli to założenie utrzyma się, to przyszły Sejm nie spełni jednego z tych warunków, dla których został powołany, — nie będzie rozszerzonym wyrazem nastrojów społeczeństwa, z czego wynika, że tym więcej powinien on urzeczywistnić drugie swoje zadanie, którym jest zmiana ordynacji, a zaraz po tym podzielić los swego poprzednika. Jeżeli istotnie p. premier Składkowski wypowiedział się w tym duchu do przedstawicieli PPS, to musimy z nim zgodzić się na tym punkcie.

Nowy Sejm powinien być przejściowym — i to na krótko. **M. K.**

Wrażenie porozumienia monachijskiego

Duże zadowolenie w Londynie i w Paryżu — Dają temu wyraz wszystkie pisma

Londyn (Tel. wł.). W teatrach i kinach londyńskich ogłaszano podczas przedstawień wieczornych wiadomości z Monachium. Publiczność dowiadując się, że rozmowy biorą obrót pomyślny i niewątpliwie zakończą się układem czterech mocarstw w sprawie czeskiej, zabezpieczającym pokój, wyraziła swoją radość głośnymi okrzykami na cześć króla i Chamberlaina oraz śpiewem hymnu narodowego. Również na ulicach Londynu powtarzały się co chwila radosne manifestacje.

Ulgę po ostatnim naprężeniu i zadowolenie z załatwienia groźnego zatargu czesko-niemieckiego wyrażają też oczywiście piątkowe pisma poranne, zachowując rezerwę o tyle tylko, że nie jest dotąd ostatecznie wiadomym, jakie wobec zawartego układu stanowisko zajmie rząd najbardziej zainteresowany, tj. czechosłowacki, który ma jeszcze wyrazić formalną zgodę.

Czyniąc to zastrzeżenie, „Times" poza tym nie skąpi wyrazów uznania — zgodnie z całą prasą — mężom stanu, którzy osiągnęli w tej zagnionej sprawie porozumienie i nazywają ich „wielką czwórką" („the Big Four").

„Daily Telegraph" również wskazuje na to, że układ, który zawiera pewne nowe warunki, wymaga zgody czeskiej, oraz dodaje, że wątpliwości, które powstają przy zapoznawaniu się z treścią układu, zapewne wyjaśni Chamberlain w piątek po swoim powrocie.

„Daily Mail" nazywa układ monachijski najważniejszym wydarzeniem od czasów wojny światowej.

„Daily Herald", którego stanowisko w sprawie sudeckiej było dotąd zawsze proczeskie, obecnie jest zadowolony z układu. „Cokolwiek można by zarzucić — pisze — sprawa jest załatwiona przez ustąpienie Niemcom terenów sudeckich i obecnie żaden kierunek polityczny w Anglii nie może zajmować stanowiska bardziej czeskiego od samych Czechów."

Paryż. (Tel. wł.) Wiadomość o ostatecznych uchwałach monachijskich nadeszła tu dopiero około godz. 3, wskutek czego pisma poranne, jakkolwiek przepełnione depeszami i korespondencjami z Monachium, nie zdążyły już ogłosić wyników „konferencji czterech" w swych zwykłych numerach.

Około godz. 5 ukazały się jednak nowe wydania pism porannych i obwieściły, bardzo już o tej porze ruchliwemu miastu, jako wielkie wydarzenie pomyślny dla sprawy utrzymania pokoju wynik konferencji.

W tych wiadomościach prasa mocno podkreśla „serdeczną atmosferę" rozmów, oraz „szczególnie przyjazną pogawędkę" premiera Daladiera z kanclerzem Rzeszy, podczas której Hitler wyrażał życzenie, aby między Francją a Niemcami zadzierzgnięte zostały węzły przyjaźni i trwałej współpracy.

Bardzo szczegółowo opisują dziennikі w sprawozdaniach swych korespondentów z Monachium „gorące owacje", zgotowane Daladierowi przez publiczność na ulicach bawarskiej stolicy.

Monachijski korespondent Havasa donosi, że osobiste zetknięcie się czterech mężów stanu odbyło się w bardzo serdecznej atmosferze.

„Excelsior" wywodzi, że byłoby niezrozumiałym, gdyby miało; dojść do wojny z powodu różnicy zapatrywań na kwestie proceduralne, zwłaszcza po wyrażonej poprzednio zgodzie Hitlera na międzynarodową kontrolę głosowania. Okrzyki „Niech żyje Francja" wznoszone na ulicach Monachium są dla dziennika świadectwem, że powtarzane w kilku przemówieniach Hitlera oświadczenia o dążeniu do współpracy niemiecko-francuskiej mają realne znaczenie.

Proces dra Jedlińskiego

Lwów. (Tel. wł.) Przed Sądem Apelacyjnym we Lwowie rozpoczął się proces dra Jedlińskiego. Rozprawie przysłuchiwało się bardzo wielu ludowców. (w)

Nowy podatek drogowy

Warszawa. (Tel. wł.) W myśl ustawy o poprawie finansów komunalnych otrzymają samorządy miast wydzielonych od dnia 1 października prawo nakładania podatku drogowego, który ma być przeznaczony na budowę i utrzymanie dróg. Podatek wynosić może do 15 pct opłat za świadectwa przemysłowe. (w)

NA MARGINESIE PROCESU „ORĘDOWNIKA" Z „GŁOSEM PORANNYM"

O wyświetlenie roli pism żydowskich w Polsce

Łódź, 30. 9. — Zakończony ostatnio przed Sądem Okręgowym w Łodzi sensacyjny proces naszego pisma z oskarżenia żydowsko-komunizującego „Głosu Porannego" w swej istotnej treści ma znaczenie o wiele głębsze niż by to niejednemu może się zdawało. Nie była to bowiem zwykła sobie sprawa prasowa o obrazę, których dziesiątki i setki przewijają się na wszystkich niemal wokandach sądowych w kraju, lecz był to proces — po rozprawie jednego z pism z osławionym „Płomykiem" — naprawdę rzadki i bezpośrednio dotykający naszych stosunków wewnętrznych i dosadnie odsłaniający kulisy podejrzanej działalności żydowskiej w Polsce.

Aby zrozumieć istotny sens tego procesu i wagę wyroku, jaki w nim zapadł, trzeba przypomnieć, iż w okresie do roku 1937 na terenie Łodzi dała się zauważyć niezwykle wzmożona działalność elementów komunistycznych, zręczną ręką żydowską przeflancowanych na teren najrozmaitszych organizacyj, a w pierwszym rzędzie związków zawodowych spod znaku PPS. Nie bez znaczenia jest fakt, iż właśnie z ich szeregów wyszedł tak wybitny działacz komunistyczny jak Dziechowski, przemawiający na publicznych zgromadzeniach obok przywódcy PPS „towarzysza" Niedziałkowskiego i jemu podobnych, i który, dzięki zaufaniu jakie posiadał w K. P. P., wszedł nawet do Rady Miejskiej. W radzieckim klubie PPS szybko wywindował się na czoło i stał się „poważną" figurą, nadającą ton i taktykę całej frakcji.

W owym również czasie powstała do życia osławiona „Współpraca", twór kohnowsko-ejtingonowski, którego zadaniem była walka z antysemityzmem w łonie wszystkich organizacyj kulturalno-społecznych na terenie Łodzi. Plan roboty „Współpracy" był bardzo prosty, lecz sprytny. Oto angażowano różnych „naukowców" spod wiadomego znaku, którzy dobrowolnie ofiarowywali się z referatami poszczególnym organizacjom, aby na ich terenie wypełniać polecone „zadania". Jak z powyższego wynika, atak komuny przez związki zawodowe z jednej, a z pozoru niewinna działalność „Współpracy" z drugiej, miały przyczynić się do stworzenia przychylnej i ciepłej atmosfery dla Frontu Ludowego, który zarówno w Polsce jak i w innych krajach montuje się w celu obrony zagrożonych interesów żydostwa.

W takiej oto atmosferze rozpoczął „Orędownik" wzmożoną walkę z wszelkimi destrukcyjnymi wpływami, pojawiającymi się wówczas zarówno w organizacjach społeczno - politycznych, jak i w prasie żydowskiej.

„Głos Poranny" w niezależnej i zdrowej opinii społeczeństwa polskiego od dawien dawna uchodził za organ, sympatyzujący z ruchem skrajnie lewicowym, a dowodów na to można było znaleźć bez liku w jego własnych rocznikach w postaci niewinnych, lecz niezwykle sprytnie napisanych artykułów, które przy uważnym czytaniu okazywały się zwykłą bezkrytyczną pochwałą urządzeń sowieckich. W szeregu artykułów wskazaliśmy palcem na niebezpieczną propagandę „Głosu Porannego", cytując przy tym niejednokrotnie całe ustępy z hymnów pochwalnych na cześć Magnitogorska, czy Dnieprostroju, i domagając się natychmiastowej interwencji władz. I rzecz niezwykle znamienna: w okresie najzacieklejszej walki z niebezpieczną działalnością „Głosu Porannego" nadszedł do redakcji łódzkiej „Orędownika" a także i do „Warszawskiego Dziennika Narodowego" list z Paryża, w którym podpisany autor baron Fabre Lucé postawił szereg bardzo ciężkich zarzutów zarówno pismu żydowskiemu, jak i jego korespondentowi w Paryżu, podającemu się za Jerzego Halamskiego. List ten opublikowaliśmy, choć w zasadzie pogląd nasz na „Głos Poranny" urobiliśmy sobie już znacznie wcześniej i to na podstawie kilkuletniej i bezpośredniej obserwacji samego pisma. Rychło jednak wyszło na jaw, że list barona Fabre Lucé nie jest autentyczny i że przysłano go w celach prowokacji. Komu zależało na użyciu tego rodzaju podstępu w walce z naszym pismem — nie jest znowu tak wielką tajemnicą, ale i nie o to nam w tej chwili chodzi.

„Głos Poranny" legitymujący się zawsze i wszędzie, a nawet w sali sądowej lojalnym stosunkiem wobec rządu uznał, iż stała mu się wielka krzywda, i że należy wytoczyć proces. Jaki był przebieg sprawy, Czytelnicy już wiedzą. Dziś pragniemy tylko zaznaczyć, iż wyrok w naszym procesie — poza formalnym skazaniem redaktora odpowiedzialnego za zamieszczenie sfałszowanego listu — ma znaczenie zasadnicze i daje nam pełną satysfakcję za podjętą walkę z komunizującą działalnością „Głosu Porannego". W motywach wyroku powiedziano bowiem wyraźnie, iż „Głos Poranny" w cytowanych przez nas artykułach wyrażał się o ustroju państwa sowieckiego w sposób dodatni" — i to ma dla nas najgłębszy sens. Choć walka z destrukcyjnymi wpływami żydowsko - komunistycznymi prowadzi nas poprzez sądy, możemy słusznie o sobie powiedzieć, iż dobrze spełniamy obowiązek wobec Polski.

Odwołanie lotu stratosferycznego

Zakopane. (Tel. wł.) Jak nas informują, start „Gwiazdy Polski" do lotu stratosferycznego, który miał się odbyć w sobotę rano — został odwołany.

Chaos w armii sowieckiej

Moskwa. (ATE). Dziennik „Krasnaja Zwiezda" na pierwszych kolumnach zamieszcza artykuł, ostro krytykując działalność poszczególnych dowódców armii „czerwonej", którzy nie doceniają doniosłości i znaczenia sztabu w czasie ćwiczeń.

W związku z tym podczas ostatnich manewrów dało się zauważyć, zdaniem dziennika, że ćwiczenia były chaotyczne. Kończąc artykuł autor domaga się położenia kresu podobnej działalności kierowników sztabowych.

GDY TRZEJ PREMIEROWIE PRZYBYWALI DO MONACHIUM...

Premier Anglii przybył do Monachium samolotem, a następnie samochodem (ilustracja pierwsza od lewej) udał się z lotniska do przygotowanej siedziby. Premier Francji również samolotem przybył z Paryża do Monachium (ilustracja w środku)



Dyktator Włoch, Mussolini, przybył do Monachium specjalnym pociągiem. Kanclerz Hitler wyjechał na powitanie premiera włoskiego do Kufsteinu i towarzyszył mu na pewnym odcinku podróży. W Monachium obaj dyktatorowie wsiedli do samochodu i udali się do hotelu „Prinz Karl"



Zuchwały napad na K. K. O. w Kolbuszowej

Bandyci przywiązali stróża do stołu, a jego żonę i siostrę zamknęli w szafie

Rzeszów. — Nieznani sprawcy dokonali niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego na Komunalną Kasę Oszczędności w Kolbuszowej. Bandyci zrabowali 6 zł w gotówce, oraz 21 tys. złotych w papierach wartościowych. Przebieg napadu jest następujący: o godz. 20.30 stróż nocny w czasie obchodzenia budynku napadnięty został przez sześciu zamaskowanych osobników. Bandyci po sterroryzowaniu wprowadzili stróża do mieszkania, gdzie znajdowała się już jego żona i siostra. Następnie złodzieje przywiązali stróża do stołu, żonę zaś i siostrę skrępowali sznurami i zamknęli w szafie. Nie niepokojeni przez nikogo rozpruli bandyci kasę i zabrawszy całą jej zawartość zbiegli w niewiadomym kierunku. Stróż zdołał oswobodzić się z więzów dopiero około północy. Dotychczasowe śledztwo nie dało wyniku.

Zajścia na uniwersytecie we Lwowie

Młodzież narodowa przepędziła folksfrontową bojówkę

Lwów. — Do gmachu Uniwersytetu Jana Kazimierza przybyła uzbrojona bojówka folksfrontowa w sile dwudziestu kilku osób. Bojówka ta uzbrojona w noże i w tępe narzędzia napadła na dwóch studentów narodowców i pobiła ich dotkliwie. Jednemu z napastników odebrano duży nóż kuchenny.

Akcja folksfrontowców spotkała się z natychmiastową reakcją młodzieży, która zgromadziła się natychmiast w hallu i dała należytą odprawę napastnikom. Kilku lewicowców zabrało pogotowie.

Brat zabił siostrę motyką

Spór o ziemniaki zakończył się morderstwem

Jędrzejów. — We wsi Dalechowy w pow. jędrzejowskim popełniono straszną zbrodnię.

Między Janem Marcem a jego siostrami Władysławą i Michaliną doszło na tle sporu o ziemniaki do kłótni, która wkrótce zamieniła się w bójkę. W czasie bójki rozwścieczony chłop tak silnie uderzył swą siostrę Władysławę motyką w głowę, że kobieta runęła bez życia na ziemię. Zabójcę aresztowano.

Spłonęło 50 budynków

W akcji ratunkowej brało udział kilka straży pożarnych

Rzeszów. — W powiecie sandomierskim we wsi Świniary wybuchł groźny pożar, którego pastwą padło 16 domów mieszkalnych, 17 stodół i 19 obór ogólnej wartości około 100 tys. zł.

Akcję ratunkową prowadziło kilka straży pożarnych z powiatu sandomierskiego i tarnobrzeskiego przy pomocy robotników zajętych przy regulacji Wisły.

Dokoła wyborów

Warszawa. (PAT). W piątek upływa termin powołania przewodniczących obwodowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców.

Na podstawie ordynacji wyborczej do Sejmu władze administracji ogólnej i przełożeni gmin powołują do 3 października członków obwodowych komisyj wyborczych oraz ich zastępców. Tegoż dnia upływa termin ukończenia wyborów do zgromadzeń okręgowych oraz zgłaszanie delegatów do zgromadzeń okręgowych przez wyborców.

Na trzech mieszkańców jeden samochód

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej miejscowość Reno słynie z tego, że udziela się tam najwięcej rozwodów, ponieważ bardzo łatwo można je tam otrzymać.

Nie pozostaje to naturalnie bez wpływu na zamożność mieszkańców tej miejscowości. Objawem tej zasobności jest fakt, że na trzech mieszkańców wypada jeden samochód osobowy.

Zmiany w rozkładzie lotów

Jak nas informują P. L. L. „Lot", z dniem 1 października rb. ulegną zmianie niektóre godziny odlotów i przylotów polskich statków komunikacji powietrznej. Start samolotu kursującego pomiędzy Warszawą a Budapesztem przesunięty został na godz. 12.50, przylot do Budapesztu nastąpi więc o 15.50. Z powrotem start z Budapesztu nastąpi o 8.30, przylot do Warszawy o 12.30. Na linii Warszawa — Gdynia — Gdańsk, start z Warszawy o 13.50, lądowanie w Gdyni 15.20, na linii Warszawa — Poznań — Berlin, start o godz. 8, przylot do Berlina 10.50, z powrotem start z Berlina 14.30, przylot do Warszawy 17.20. Na linii północnej Warszawa — Kowno — Ryga — Tallin — Helsinki, start z Warszawy 8.45, przylot do Helsinek 15.20. Na linii południowej Warszawa — Lwów — Bukareszt, start z Warszawy 9.20, przylot do Bukaresztu 15.35. Z linii południowej wyłączony został Rodos, gdzie samoloty nie będą lądowały, natomiast loty do Aten i Liddy trwać będą w dalszym ciągu.

ZE ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO



Widok z Orłowa: Gimnazjum polskie Macierzy Szkolnej

Zatrzymany transatlantyk

Londyn. (PAT). Transatlantyk „Aquitania", który odpłynąć miał 5 października z Southampton do Nowego Jorku, został zatrzymany.

Towarzystwo okrętowe „Cunard White Star Line" powiadomiło pasażerów, którzy zamówili miejsca na statku, że z powodu nieprzewidzianych i niezależnych okoliczności „Aquitania" nie odbędzie swej podróży do Ameryki. Pasażerom dano możność wyjazdu na mniejszych statkach.

„Aquitania", której wyporność wynosi 45 tys. ton, jest jednym z największych statków, krążących między Anglią i Ameryką.

Nie pomogła łapówka

Bukareszt. — W rumuńskim mieście Ocnea Mare aresztowano dyrektora miejscowego więzienia.

Do więzienia tego zjechała komisja ministerialna, która ujawniła poważne nadużycia. Przerażony dyrektor więzienia ofiarował przewodniczącemu komisji 50 tysięcy lei, jako łapówkę. Przewodniczący pieniądze przyjął, lecz zawiadomił o wszystkim sąd, który polecił aresztować nieuczciwego dyrektora.

Postrzelony w czasie figlów

We wsi Topolina gm. Góra odbywała się zabawa taneczna. Podczas zabawy kiedy całe towarzystwo męskie było już mocno podchmielone, jeden z mężczyzn Jan Kniarzykowski, magazynier firmy „Sabo", wyjął rewolwer i wystrzelił dwukrotnie w kierunku pobliskiego toru kolejowego. Jedna z kul ugodziła spacerującego po torze z narzeczoną 31-letniego Władysława Peczyńskiego. Rannego w rękę przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Policja zatrzymała sprawcę strzałów do czasu wyjaśnienia przyczyny zajścia. (I. A. P.)

Tatuowane dzieci

Nowy Jork. — Największa klinika porodowa w Nowym Jorku obmyśliła nowy sposób, zaradzający pladze ustawicznie powtarzających się zamian niemowląt. Metoda polega na tatuowaniu dzieci na nóżce lub na plecach.

Tatuaż nie jest wykonany zwyczajnie, lecz polega na naświetleniu danego miejsca promieniami ultra-fioletowymi, przyczym pozostają jasne inicjały, wycięte w przymocowanym kwadracie z płótna.

Po 20 latach odzyskała wzrok

Łuck. — W Maciejowie zamieszkuje 65-letnia Żydówka Chaika Fisz, która od lat 20 była zupełnie niewidoma. W tych dniach Żydówka po denerwującej rozmowie z rodziną odzyskała nagle wzrok.

10 lat w sowieckiej katordze

11)

Podczas strasznej zimy z 1929 na 1930 r. w obozach przymusowych robót nad Morzem Białym zachorowało na tyfus ponad 30 tysięcy zesłańców. Wiadomość tą przedostała się za granicę i prasa całego świata oskarżała GPU o okrucieństwo i brak opieki nad więźniami. Moskwa przestraszyła się wówczas i oświadczyła, że winnych pociągnie do surowej odpowiedzialności. Na Sołówki przybyła komisja sędziowska GPU i po dłuższym dochodzeniu skazała 17 osób za „zaniedbywanie obowiązków" na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wszyscy skazani byli niegdyś więźniami, lecz zdobywszy sobie zaufanie władz, mianowani zostali starszymi dozorcami robót. Właściwych zaś winowajców — kierowników obozu, komisja zabrała spiesznie do Moskwy, przeznaczając ich na inne stanowiska. Byli oni zbyt dobrymi i potrzebnymi sługami GPU, żeby ich się można pozbyć.

W Moskwie wiedziano dobrze, że na Sołówkach nie ma miejsca dla zsyłanych co miesiąc dziesięciu tysięcy więźniów. Wiedziano, że nie tylko wszystkie budynki są przepełnione, ale nawet najprymitywniejsze szopy i chlewy dla trzody. Nowoprzybylych umieszczano w starych, nawpół rozwalonych dawnych kaplicach, a często także w dolach, wykopanych na trupów. Na dno takiego dołu rzucano kilka wiązek słomy, z wierzchu nakrywano płótnem żaglowym i... mieszkanie było gotowe! W takich to pomieszczeniach spędzali skazańcy zimę — a jest to przecież w stefie polarnej, gdzie mrozy dochodzą do 45 stopni! W dodatku wszyscy nieszczęśliwcy byli obdarci, półnadzy, często bosi.

Widziałam na własne oczy długi pochód skazańców, brnących przez zaspy śnieżne; wielu z nich okrytych było zgrzebnymi workami, zaś inni zaś mieli tylko wąskie przepaski na biodrach. Najmniej stu było zupełnie bosych, inni obuci byli w łapcie z kory lipowej. W każdym oddziale znalazło się zawsze kilku takich, którzy nawet łachmanów nie mieli i ci szli zupełnie nadzy. Nic też dziwnego, że śmierć znajduje wśród tych nędzarzy obfite żniwo i kosi ich tysiącami.

Moskiewskie GPU wiedziało o tym wszystkim. Wiedziało również, że apteka więzienna jest kompletnie próżna, bez lekarstw i, że dla więźniów brakuje żywności. A kiedy wybuchła straszliwa epidemia tyfusu i w ciągu tylko dwóch miesięcy zmarło dwadzieścia tysięcy zesłańców, GPU nie wahało się przypisać o spowodowanie tej tragicznej katastrofy siedemnastu zwykłych nadzorców robót! Aby oszukać cały świat zainscenizowano komedię sądowej sprawiedliwości i ukarano niewinnych. Rozstrzelani „winowajcy" stali się przysłowiowym kozłem ofiarnym.

Chorych na tyfus nie leczono wcale. Leżeli oni stłoczeni, jeden na drugim, w nieopalanych, starych kaplicach poklasztornych, lub też w dołach grobowych. Każdego rana przychodzili dozorcy i wyciągali zmarłych na zewnątrz długimi, żelaznymi hakami. Następnie grzebano nieboszczyków po kilkudziesięciu w dużych, wspólnych mogiłach. Reszta chorych, bez opieki i jedzenia, oczekiwała śmierci.

ROZDZIAŁ XVII.

Władze sowieckie szerzą na każdym kroku bezbożnictwo i niemoralność. W tej iście szatańskiej działalności główną rolę odgrywa związek wojujących bezbożników. Wydaje on kilkadziesiąt gazet, jego instruktorzy pracują we wszystkich fabrykach, na wsi, w wojsku i w szkołach. Bolszewicy chcąc zniszczyć i zdeprawować społeczeństwo, zrujnowali rodzinę, ten twór Boży, który ludzkość dotychczas uważała za podstawę wszelkiego życia ludzkiego. Zaprowadzili śluby cywilne i rozwody. Każdy na poczekaniu może otrzymać rozwód. Są tacy, którzy już zapomnieli, ilu mieli mężów, lub żon. Na zniszczeniu rodziny kto zyskał? Mąż?? Ojciec, wypierający się swego potomstwa? Matka w każdym razie straciła ostoję i oparcie jakie daje kobiecie sakrament małżeństwa, świętego i nierozerwalnego; dziecko zaś poszło na poniewierkę i zginęło w jednej wielkiej, strasznej degeneracji wśród cierpień najstraszliwszych.

Nic więc dziwnego, że w Rosji sowieckiej jest obecnie kilka milionów dzieci, które pozbawione wszelkiej opieki, łączą się w gromady, włóczą się z miasta do miasta, giną z głodu i chorób, lub tworzą bandy, które napadają na bezbronnych. Są to t. zw. — „bezprizornyje" (bez opieki — włóczęgi). „Bezprizornyje" tworzą często małe armie, dochodzące często do 500 i 1000 dzieci. Zawsze w towarzystwie dziewcząt, może mniej od chłopców licznych, ale więcej od nich zepsutych. Wszyscy palą namiętnie tytoń, a wódkę piją z doświadczeniem i lubością starych pijaków. Na pierwszą wieść o nadchodzącej armii „bezprizornych" mężczyźni uzbrojeni wyruszają przed miasto i wzbraniają dzieciom wstępu! Cóż innego pozostaje im biednym i głodnym, jak rozłożyć się obozem przed miastem, prosić i błagać o kawałeczek chleba, lub o przytułek choćby na noc jedną. A gdy serca nie miękną i bramy miasta pozostają nadal zamknięte —prośba „bezprizornych" często zamienia się w groźbę popartą licznymi kulami rewolwerowymi...!*)

*) Kto chce się bliżej zapoznać z tragedią dzieci sowieckich, niech przeczyta wstrząsającą książkę Rosjanina Vladimira Sensinova, wydaną nakładem Orell Füssli w Zurychu pt. „Die Tragedie der verwahrlosten Kinder".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Migawki łódzkie

Klawisze

Pan Józio jest młodym, eleganckim mężczyzną. Nosi watowane ramiona, czerwony krawat i żółtą laskę. Ma romantyczną duszę, miękie serce i talent do muzyki. Bardzo często gra z panną Jadzią na cztery ręce, a w swoim żywiole jest wtedy, gdy słyszy przez radio fis-dur, cis-moll, as-dur, be-moll, albo poważne symfonie, składające się z wielu części, z których każda inaczej się nazywa (np. allegro, allegretto, finale).

Jednakże to, że pan Józio ma zamiłowanie do muzyki, jest po prostu dziełem przypadku, bo przedtem, jeżeli interesował się grą, to tylko w piłkę nożną. Powiedzieć: interesował się, to mało. Pan Józio żył grą w piłkę nożną. Znał na pamięć składy wszystkich drużyn ligowych, klasy A B i C (prawie od A do Z). Z góry przepowiadał, która drużyna wejdzie do Ligi, która spadnie, kto na jakim meczu nogę złamie itd. Sam co prawda nie grał. Bo obok miękiego serca miał także miękie kości.

Grał jednak w pokera i totalizatora. Ale panna Jadzia mówiła mu:

— Józiu, wybieraj między mną, a piłką.

— Ależ kochanie, przecież ciebie nie można kopać... Zresztą nie wypadałoby nawet...

Biadała też panna Jadzia, że Józio gra w pokera i totka i wciąż mu powtarzała:

— Józiu, musisz się stanowczo zmienić, bo inaczej... — tu wzruszenie zatykało jej gardło, — ...bo inaczej rozstaniemy się.

Józio postanowił się zmienić. Czego on nie używał... Ale nic nie pomagało. I na mecz wciąż chodził, w pokera grał, w totka też. A zmienić się nie mógł.

Aż kiedyś szedł do panny Jadzi. Jak zawsze elegancki. Czerwony krawat — oczywiście. Marynarka w kratkę i jaśniutkie spodnie. Właśnie przechodził Piotrkowską koło stawów przy fabryce Geyera. Leżą tam na chodniku deski. Równiutko jedna obok drugiej. Józio wszedł na nie śmiało. Aż jedna ugięła się i wspaniała fontanna błota bryzgnęła do góry, prosto na marynarkę w kratkę, i jaśniutkie spodnie i czerwony krawat.



To są „klawisze".

— Co to jest?! — Krzyknął do stojącego obok policjanta.

— To są „klawisze" — odparł zagadnięty.

Gdy Józio przyszedł do panny Jadzi i zobaczył w lustrze swoje opryskane błotem oblicze, rzekł:

— I kto by to pomyślał?... Jak to „klawisze" zmieniają człowieka...

I odtąd zaczął grać na fortepianie, by się, według życzenia panny Jadzi, zupełnie zmienić.

I zdobył serce panny Jadzi bez reszty.

JUWICZ.

Wybory do Rady Miejskie w Łodzi 18 grudnia

Zarządzenie wojewody łódzkiego — Łódź wybiera 84 radnych — Miasto zostało podzielone na 13 okręgów i 226 obwodów głosowania

Łódź, 30. 9. — W dniu wczorajszym, 30 września rb., wojewoda łódzki Henryk Józewski wydał zarządzenie o wyborach do Rady Miejskiej w Łodzi.

Zarządzenie to skierowane zostało do tymcz. prezydenta miasta Łodzi i stanowi jako dzień rozpisania wyborów 1 października, a jako dzień głosowania — 18 grudnia rb.

Łódź podzielona na 13 okręgów

W myśl zarządzenia, Łódź podzielona została na 13 okręgów, a 226 obwodów głosowania, w których wybranych zostanie 84 radnych.

Okręg I liczy 27 obwodów i wybiera 8 radnych oraz obejmuje teren drugiego i piątego komisariatu (między ul. Brzezińską i Pomorską).

Okręg II — 29 obwodów — wybiera 8 radnych — teren czwartego i piątego komisariatu (11 Listopada, Żeromskiego, Śródmiejska).

Okręg III — 20 obwodów — wybiera 8 radnych — trzeci komisariat (Franciszkańska i Juliańska).

Okręg IV — 20 obwodów — wybiera 8 radnych — komisariat drugi (do granic miasta).

Okręg V — 22 obwody — wybiera 8 radnych — piąty komisariat (Cegielniana, Piłsudskiego).

Okręg VI — 6 obwodów — wybiera trzech radnych (Widzew nad granice miasta).

Okręg VII — 22 obwody — wybiera 8 radnych (Śródmieście do Widzewa).

Okręg VIII — 6 obwodów — wybiera 3 radnych (Polesie, Łódź-Kaliska).

Okręg IX — 20 obwodów — wybiera 8 radnych — komisariaty czwarty, siódmy i dziesiąty (Towarowa, 11 Listopada wzdłuż).

Okręg X — 16 obwodów — wybiera 6 radnych — 12 komisariat i część 10, od Kopernika).

Okręg XI — 15 obwodów — wybiera 6 radnych (jedenasty komisariat i część dwunastego i czternastego) — okolice pl. Reymonta.

Okręg XII — 11 obwodów — wybiera 5 radnych (niemal cały komisariat).

Okręg XIII — obwodów 12 — wybiera 5 radnych (komisariat trzynasty).

Równocześnie do zarządzenia załączony został terminarz czynności wyborczych.

W dniu dzisiejszym wojewoda ma zamianować przewodniczącego i po dwóch członków do komisyj okręgowych, jak również przewodniczącego komisji głównej wyborczej.

W numerze wczorajszym donosiliśmy o napadzie na ambulans pocztowy pod Opocznem. Bandyci zamordowali woźnicę i kobietę. Na zdjęciu miejsce zbrodni

Dwaj Żydzi prowadzili potajemie wytwórnie pończoch

Niezwykły epilog procesu przed Sądem Grodzkim w Łodzi

Łódź, 30. 9. — Abram Szreter (Nowomiejska 32) oskarżył swego sąsiada, że ten dwukrotnie egzekwował należność weksla, chociaż należność przyjął, a podał, że weksel zginął.

Sąd Grodzki wczoraj uniewinnił oskarżonego Szymona Halbanda.

Przy tej okazji jednak ujawniono, że zarówno oskarżyciel jak i oskarżony prowadzą potajemnie produkcję pończoch jako nakładcy bez żadnego świadectwa.

Wobec tego ich sprawy skierowano do władz skarbowych dla pociągnięcia obu Żydów do odpowiedzialności karnej.

Przemytnicy sztucznego jedwabiu przed sądem

Łódź, 30. 9. — Dnia 11 listopada 1937 r. Straż Graniczna zatrzymała na dworcu Łódź - Fabryczna Stefana Wawrzyńskiego z Częstochowy, od którego zabrała 14 kg tkaniny sztucznego jedwabiu.

Na podstawie badań ustalono, że tkaniny dał do ekspedycji Wawrzyńskiemu Chil Wrocławski z Częstochowy, a obaj należeli do międzynarodowej szajki przemytniczej. Wawrzyński zbiegł i sprawę jego rozpoznawał Sąd Okręgowy w Łodzi zaocznie.

Rozprawę przerwano do dn. 11 bm.

Pijany utopił się w gliniance

Łódź, 30 9. — W stawie przy ul. Wolsztyńskiej utopił się 27-letni Stefan Mazgaj (Franciszka 44). Jak ustalono, Mazgaj powracał pijany i wpadł do glinianki, ponosząc śmierć.

Zatarg w „Wimie" zaostrzył się

Łódź, 30. 9. — W dniu wczorajszym wznowiono rokowania z Widzewską Manufakturą w sprawie uregulowania warunków pracy na oddziale tkalni.

Rokowania nie dały żadnego wyniku i zostały odroczone na inny termin. Zatarg zaostrzył się.

Sprzedaż wybrakowanych koni wojskowych

Łódź, 30. 9. — W dniu 7 października rb. odbędzie się o godz. 11 w drodze licytacji wysprzedaż wybrakowanych koni wojskowych na rynku końskim, przy rzeźni miejskiej 1, przy ul. Inżynierskiej w Łodzi.

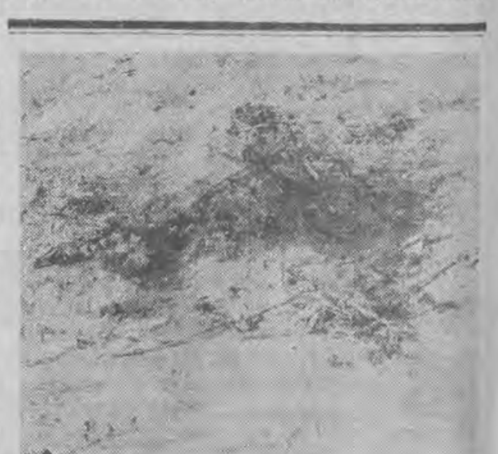
Zjazd lekarzy miejskich i powiatowych

Łódź, 30. 9. — W dniach 7—9 października odbędzie się w Tomaszowie Mazowieckim zjazd powiatowych i miejkich lekarzy województwa łódzkiego.

Na zjeździe zostaną wygłoszone odpowiednie referaty.

Na Kongres Dziecka w Warszawie

Łódź, 30. 9. — Dziś udają się na Kongres Dziecka do Warszawy z ramienia Zarządu Miejskiego tymczasowy wiceprezydent Antoni Pączek i Wydziału Opieki Społecznej, kier. Maciejewski i inspektorka Zawadzka, oraz z Miejskiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży nacz. P. Wisławski.



Tu bestialscy bandyci spod Opoczna złożyli ciała zamordowanego woźnicy i kobiety.

DZIŚ ROZPOCZYNA SIĘ TYDZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ

Dziatwa czeka na nowe szkoły!

Poprzyjmy wysiłki Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych

Łódź, 30. 9. — W czasie ostatniej światowej zawieruchy wojennej jakżeż głośne było hasło: „Ratujmy dzieci! Pomimo głodu i nędzy ogólnej, pomimo chorób i nieszczęść, towarzyszących wojnie, społeczeństwa i narody znalazły sposoby i środki ratowania młodego pokolenia od zguby i uratowano miliony.

Hasło: „Ratujmy dzieci" nie przestało i dziś być aktualne. **Dzieci odczuwają głód szkół, głód budynków szkolnych, przystosowanych do nauki i wychowania dziatwy w wieku szkolnym.**

Dzieci nasze nie mogą i nie powinny uczyć się w lokalach wynajętych na szkoły, a urągających niejednokrotnie najprymitywniejszym warunkom higienicznym. Szczupłość tych izb, brak odpowiedniej ilości powietrza i światła, brak przestrzeni i warunków, umożliwiających naukę zmusza społeczeństwo do podjęcia na nowo hasła: „Ratujmy nasze dzieci!" Dajmy im szkoły, dostarczmy im w nich warunków do wykorzystania nauki, do której tak rwą się całą duszą.

Hasło to podjęło z całym zapałem Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, które z niesłabnącą energią zbiera od lat pięciu fundusze na ten szczytny cel. Nie ma prawie tygodnia aby nie oddano do użytku uszczęśliwionej dziatwie nowego budynku szkolnego.

Zajrzyjmy do rocznego sprawozdania z działalności tej organizacji, a znajdziemy w nim obraz dokonanych prac. Weźmy dla przykładu jedną tylko tak dobrze znaną Łódź jej podmiejską gminę Radogoszcz.

W r. 1935 zbudowano szkołę w Kałach przy bardzo wydatnej pomocy finansowej Towarzystwa. Już w dwa lata później, bo w r. 1937 oddano do użytku szkołę w Marysinie III znów z pomocą pieniężną organizacji. Nie dosyć na tym. W bieżącym tygodniu odbędzie się uroczystość poświęcenia fundamentów nowobudującego się gmachu szkoły powszechnej w samym Radogoszczu, który za rok będzie ukończony.

I znów komitet budowy tej szkoły zakołatał do Towarzystwa o pomoc i otrzyma ją na pewno. Niech przykład choćby tej jednej gminy, tak wymowny, wystarczy, by zrozumieć jak bardzo pożyteczną, jak bardzo celową i ważną misję w ratowaniu naszych dzieci spełnia Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Toteż w bieżącym Tygodniu Szkoły Powszechnej całe społeczeństwo pospieszy na pewno z pomocą tak już popularnemu Towarzystwu.

Niech barwne plakaty Tygodnia Szkoły, pochody dzieci przypomną nam, że mamy się przyczynić do ratowania dziatwy. **Nie omijajmy zastępującej nam drogę kwestarki, otwórzmy drzwi i chętnie przypnijmy nalepkę okienną lub żetonik, nie czekajmy na dostarczenie nam deklaracji członkowskiej, a sami zgłośmy się do najbliższej szkoły i zapiszmy się do Szkolnego Koła Towarzystwa**, wspierając je swym groszem nie tylko w Tygodniu Szkoły, ale systematycznie i stale. Dając grosz Towarzystwu, dajemy go naszym dzieciom, które są wszak przyszłością narodu i chlubą przyszłego pokolenia.

Niech się uczą, niech nie giną w ciemnocie, niech się wychowują w odpowiednich i ciepłych a pięknych na ten dynkach szkolnych.

ADAM SZKODA.

Październik
1
Sobota

Kalendarz rzym.-kat.
Sobota: Remigiusz b. J. z Dukli
Niedziela: Aniołów Stróżów
Kalendarz słowiański
Sobota: Znatysław
Niedziela: Stanimir
Słońca: wschód 5,52 zachód 17.31
Długość dnia 11 g. 39 min.
Księżyca: wschód 13.36, zachód 22.20
Faza: Pierwsza kwadra o 13 godz.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91, tel. 173-55

Godziny przyjęć: 11—13 i 16—17

DYŻURY APTEK
Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowska-Dancerowa, Zgierska 63. Groszkowski, 11 Listopada 15. Karlin (Żyd) Piłsudskiego 54. Rembieliński, Andrzeja 28. Chadzyńska, Piotrkowska 165. Miller, Piotrkowska 46. Antoniewicz, Pabianicka 56 i Unieszowski, Dąbrowska 24 a.

TELEFONY
Pogotowie miejskie 102-90.
Pogotowie P. C. K. 102-40.
Pogotowie lekarzy chrześcijan 111 19.
Pogotowie Ubezpieczalni 208-10.
Straży Pożarnej 8.

TEATRY
Teatr Polski — Cegielniana 37 — „Cyrano de Bergerac" (premiera).
Teatr Popularny — „Przeprowadzka" (premiera).

KINA
Capitol — „Kobiety nad przepaścią".
Corso — „Winowajca".
Ikar — „Dziesięciu z Pawiaka".
Metro — „Fortancerki".
Oświatowy-Słońce — „Znachor".
Przedwiośnie — „Kurier carski".
Palace — „Jezebel".
Rialto — „Zdrajca".
Stylowy — „Wzgardzona".

KOMUNIKATY

Odwołanie zabawy Zw. b. ochotników

Zw. b. Ochotników Armii Polskiej oddział w Łodzi projektowaną zabawę na dzień 1 października w sali straży przy ul. 11 Listopada 4, ze względu na doniosłą chwilę, jaką przeżywa obecnie cała Polska w związku z wypadkami zaolzańskimi, niniejszym odwołuje.

Przesłane zaproszenia, jak i zakupione bilety będą honorowane na najbliższej imprezie Z. B. O. A. P., o terminie której doniesie następny komunikat.

Zebranie dozorców

W niedzielę dnia 2 października o godzinie 14 w lokalu własnym przy ul. Bandurskiego 9/11 odbędzie się ogólne zebranie dozorców zw. zaw. „Praca Polska".

Wyścig kolarski

Towarzystwo Zwolenników Sportu w Łodzi komunikuje, że w dniu 2 października rb. o godz. 8 rano na autostradzie u wylotu ul. Brzezińskiej organizuje bieg kolarski na 100 km o nagrodę przechodnią Zarządu Miejskiego.

KRONIKA MIEJSCOWA

Z targowisk łódzkich

Na wczorajszym targu tygodniowym notowano zwyżkę cen na masło, jaja, niektóre owoce i warzywa.

Masło płacono w detalu wyborowe 4.10 zł, osełkowe 3.60 zł kilo, jaja 1.60 zł mendel. Droższe były również owoce, których sezon ma się ku końcowi. Śliwki płacono 0.90—1.20 zł, jabłka od 0.40 do 1.20 gruszki od 0.80 do 1.10.

Tańszy nieco drób oraz grzyby, których dowieziono dużo.

Nowa siedziba Wydziału Prawnego Zarządu Miejskiego w Łodzi.

W dniu 29 września rb. mieszczący się dotychczas przy Placu Wolności 14 wydział prawny (Kancelaria, oddziały: 1. cywilno-procesowy i 2. administracyjno-prawny) — przeniesiony został do nowego lokalu przy ul. Zawadzkiej nr. 1, III piętro.

Numery telefonów w wymienionym wydziale są następujące: 114-86 — naczelnik wydziału i naczelny radca prawny A. Ancyporowicz; 218-27 — kancelaria wydziału oraz oddziały: cywilno-procesowy i administracyjno-prawny.

Zaznaczyć należy, że oddział karno-administracyjny mieści się przy ul. Piotrkowskiej 10 i posiada aparat telefoniczny nr 202-87, zaś kierownik tego oddziału mgr T. Koenig — nr 202-78.

Stan bezrobocia

Na dzień 24 września rb. zanotowano na terenie województwa łódzkiego 28.942 bezrobotnych, w czym w samej Łodzi 19.685 osób, poszukujących pracy.

KRONIKA SĄDOWA

Z Sądu Starościńskiego

Mojżesz Figryn (Andrzeja 43) pociągnięty został do odpowiedzialności karnej za użycie na swych wyrobach krzyża szwajcarskiego oficjalny znak szwajcarskiego Czerwonego Krzyża.

Sąd starościński skazał Figryna na 14 dni aresztu, zarządzają konfiskatę nieprawnie drukowanych etykiet.

Lajb Berliński, (Piłsudskiego 18) pociągnięty został do odpowiedzialności karnej za ucieczkę z zastępczych robót wojskowych. Sąd skazał Berlińskiego za dezercję z robót na 5 dni aresztu.

Strajki i zatargi w przemyśle łódzkim

Firmy żydowskie nie wypłacają robotnikom zarobków

Łódź, 30. 9. — Ostatnio wskutek ograniczenia czynności kredytowych w instytucjach bankowych żydowskich w szeregu firmach nie wypłacono zarobków robotnikom, co spowodowało liczne strajki i zatargi.

W fabryce maszyn bracia Lange (Andrzeja 21) trwał strajk okupacyjny z powodu niewypłacenia tygodniówki. Firma wypłaciła częściowo zarobki i przyrzekła w dniu 1 października wypłacić resztę, tak, że dziś strajk ulegnie likwidacji.

W fabryce waty „Ławata", właściciel Frydman (Leszno 41), na tle niewypłacenia zarobków 40 robotników podjęło okupację. Wczoraj po południu wobec wypłacenia należności, strajk został zlikwidowany.

Na tle podobnych nieporozumień wybuchł strajk okupacyjny w firmie Horowitz i Szafir (Lipowa 83). Strajkuje ogółem 40 robotników.

W przędzalni Złotowski (Andrzeja 63) wczoraj podjęło okupację 120 robotników z powodu niewypłacenia zaległych zarobków.

W firmie Wólczanka (Wólczańska 50), właściciel Taszma i Wroński, podjęło strajk 60 robotników z powodu niewypłacenia zarobków. Strajkujący zajmują mury.

W firmie Grynsztajn załoga podjęła okupację z powodu niewypłacenia należności.

Konferencja w sprawie zlikwidowania okupacji w firmie Joskowicz (Legionów 13) nie dała wyniku. Nowy właściciel maszyn na razie nie wyraził zgody na zatrudnienie robotników, którzy wobec tego okupują fabrykę.



Z Tygodnia L. O. P. P. Drużyna P. C. K. na trasie zawodów marszowych w maskach przeciwgazowych.

Przeszło 2 miliony złotych

wynosi preliminarz budżetowy szpitali miejskich

Łódź, 30. 9. — Na odbytym posiedzeniu rady szpitalnej uchwalono preliminarz budżetowy szpitali miejskich na rok administracyjny 1938/39.

Preliminarz ten wyniesie 2.091.000 złotych, co w porównaniu z rokiem przeszłym stanowi wzrost budżetu o przeszło 163.000 zł..

Konferencja w sprawie kelnerów

Łódź, 30. 9. — W Inspektoracie Pracy odbyła się konferencja z przedstawicielami Związku Kelnerów i Stowarzyszenia Właścicieli Restauracyj w sprawie podziału pracy i zatrudnienia bezrobotnych kelnerów.

Związek Kelnerów proponuje wprowadzenie 48-godzinnego tygodnia pracy z tym, że obecnie zatrudnieni pracowaliby po 12 godzin przez cztery dni, a przez pozostałe trzy dni zatrudnionoby bezrobotnych.

Restauratorzy wyrazili zgodę pod warunkiem, że Związek Kelnerów opracuje szczegółowy plan podziału pracy.

Strajk demonstracyjny w przemyśle dzianym

Przemysłowcy odrzucili żądania robotników

Łódź, 30. 9. — W przemyśle dzianym zarobkowym robotnicy podjęli 2-godzinny strajk demonstracyjny. Na odbytych zebraniach postanowiono, że o ile w ciągu trzech dni przemysłowcy nie podpiszą układu zbiorowego, proklamują strajk.

Przemysłowcy w wyniku akcji uzyskali od nakładców podwyżkę stawek opłat za produkcję i zawiązali specjalne zrzeszenie, które jednak odrzuciło żądanie robotników podpisania układu.

Nie prowadził ksiąg handlowych

Sąd skazał kupca na 500 zł grzywny

Łódź, 30. 9. — Przed Sądem Grodzkim w Łodzi odpowiadał w dniu wczorajszym Helmut Halberg, właściciel dużego składu konfekcji (Nowomiejska 6).

W myśl rozporządzenia Prezydenta Rzplitej, przesiębiorca, którego obrót przekraczał 200 tys. zł rocznie, obowiązany był do prowadzenia prawidłowych ksiąg handlowych.

Halberg — jak ustalono — osiągał obroty powyżej 400 tys. zł, jednak ksiąg nie prowadził tak, że trudno było w ogóle ustalić wysokość jego dochodów i obrotów.

Sąd Grodzki skazał Halberga na 500 zł grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 2 mies. aresztu.

Rejestracja mężczyzn rocznika 1918

Łódź, 30. 9. — Dziś, dnia 1 października, winni się zgłosić do rejestracji wszyscy mężczyźni rocznika 1918, zamieszkali na terenie I komisariatu P. P., o nazwisku na literę A, B, C, D, E, F oraz z terenów VII kom. P. P. o nazwisku na literę A, B, C.

Rokowania w sprawie pracowników tramwajów podmiejskich

Łódź, 30. 9. — Odbyła się dalsza konferencja w sprawie ustalenia warunków umowy zbiorowej dla pracowników tramwajów podmiejskich. Konferencja nie doprowadziła do ostatecznego ustalenia warunków. — Rokowania dalsze odbyć się mają w przyszłym tygodniu.

Przedstawienie na rzecz budowy szkół powszechnych

Łódź, 30. 9. — W niedzielę 2 października w Teatrze Polskim odbędzie się premiera sztuki Rostanda pt. „Cyrano de Bergerac", z której dochód przeznaczony zostanie na cele miejskiego Komitetu Budowy Szkół Powszechnych.

Krótkie wiadomości

SPRAWA EKSPORTU WŁÓKIENNICZEGO

Na posiedzeniu komisji standaryzacyjnej w Izbie Przem.-Handl. w Łodzi omawiano kwestię usprawnienia eksportu wyrobów włókienniczych w związku z wytworzoną sytuacją polityczną w Europie Środkowej.

W PONIEDZIAŁKI TEATRY ŁÓDZKIE NIECZYNNE

W poniedziałki w Teatrach Miejskich: Polskim i Popularnym przedstawienia będą zawieszone, a to ze względu na to, że personel techniczny domagał się przyznania pracy w ciągu sześciu dni.

Dyrekcja uwzględniła to żądanie.

RUCH W GALANTERII

W handlu hurtowym galanteryjnym zanotowano znaczne ożywienie. Obroty są większe o 80 pct, niż w sezonie ubiegłym. Zanotowano również podwyższenie cen na galanterię przeciętnie o 10 pct, co stoi w związku z obniżeniem się wskaźnika produkcji.

Na razie nie można przewidzieć, jak będą się przedstawiały obroty w handlu detalicznym, gdyż ze względu na trwającą pogodę konsumenci wstrzymują się od zakupów.

KRONIKA DNIA

Na ul. Srebrzyńskiej 10 wpadł pod koła tramwaju linii Nr. 3 uczeń 14-letni Ryszard Jerzmanowski (Górna 33) i doznał obcięcia palców u lewej stopy. Rannego odwieziono do szpitala.

Z mieszkania Walentyny Rogalskiej (Al. Unii 1) nieznani sprawcy skradli rzeczy wartości 100 zł.

Z mieszkania Józefa Jarugi (11 Listopada 176) skradziono narzędzia ciesielskie i bieliznę wartości 150 zł.

Z pracowni Poli Lenga (Limanowskiego 35) złodziej ukradli kilkadziesiąt sztuk gorsetów i biustonoszy wartości 200 zł.

Józefa Szafoni (Przejazd 40) zameldowała, że Zofia Andrzejewska skradła jej z kosza 120 zł w gotówce i zbiegła.

Na ul. Piotrkowskiej 6 w celach samobójczych zażyła jodyny nieznana kobieta w wieku około 20 lat. Desperatkę w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala. Powodów samobójstwa, ani nazwiska nie ustalono.

46-letnia Helena Kwiatkowska (Korzeniowskiego 18) wypadła z okna II piętra, doznając złamanie nogi i żeber. Ranną przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.

W mieszkaniu własnym przy Bałuckim Rynku 10 zatruła się nieznanym płynem w celach samobójczych 26-letnia Janina Polańska. Desperatce udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Im mniej wyjazdów za granicę — tym więcej pieniędzy na surowce.

W Krakowie zabrakło masek

Kraków, 30. 9. — W związku z ożywioną propagandą w tygodniu LOPP rozszrzedano w Krakowie wszystkie maski gazowe, tak że w kupnie nie można ich obecnie dostać. (bt)

Z dnia

Towarzystwo Przyjaciół Łodzi

Gdzie jak gdzie, ale właśnie w Łodzi potrzebne jest jak najściślejsze współdziałanie czynników oficjalnych i społeczeństwa przy wszelkich posunięciach, mających na celu przekształcanie architektoniczne miasta.

Czynniki biurokratyczne, na ogół ze środowiskiem stosunkowo słabo zrośnięte, przychodzą z miasta na miejsce, nie wyczuwają potrzeb miasta i jego charakteru tak bezpośrednio, jak społeczeństwo same.

Przy łącznym rozpatrywaniu poszczególnych projektów przebudowy i urządzenia miasta przez czynniki oficjalne i przedstawicieli społeczeństwa, istnieje pełniejsza gwarancja uwzględnienia potrzeb i interesów ludności.

Na terenie łódzkiego środowiska wszelkie plany przekształcania placów, ulic, wytyczania nowych arteryj, wznoszenia budowków reprezentacyjnych powinny być, naszym zdaniem, ustalane i uzgadniane z Towarzystwem Przyjaciół Łodzi.

Takie współdziałanie wyszłoby niewątpliwie na zdrowie wszelkim pomysłom urbanistycznym zarządu miejskiego czy wojewódzwa.

Życie dostarczyło już pod tym względem pouczających przykładów. I tak jak powszechnie wiadomo, zarząd miejski, chciał za wszelką cenę ułożyć na Placu Wolności kosztowną i szpetną z punktu widzenia całości placu mozaikę. Dopiero alarm społeczeństwa, a ponadto protest Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, doprowadził do przeforsowania planu urządzenia na Placu Wolności estetycznych zieleńców.

Niestety plan zabudowy Placu Dąbrowskiego i wzniesienia na nim urzędu wojewódzkiego ustalono bez porozumienia z czynnikiem społecznym. Okazuje się teraz, że plan ten całkowicie nie odpowiada potrzebom Łodzi. Spodziewamy się, że słuszna akcja Tow. Przyjaciół Łodzi w sprawie Placu Dąbrowskiego odniesie sukces. Spodziewamy się także, że obecnie nie będzie się „przebudowywało" Łodzi bez zasięgnięcia opinii Towarzystwa Przyjaciół Łodzi. (L)

74-letni starzec zginął w płomieniach ratując dziecko

Bohaterska śmierć sędziwego wieśniaka

Ciechanów. — We wsi Suleszów w mieszkaniu Antoniego Woźnickiego wybuchł pożar. Ogień ogarnął cały dom i przeniósł się na sąsiednie zabudowania.

W pewnym momencie jedna z kobiet zaczęła krzyczeć, że w płonącym budynku znajduje się jej 4-letni syn. Na ratunek rzucił się, nie zważając na ogień, 74-letni Ignacy Woźnicki.

Bohaterski starzec wpadł do płonącego domu i porwawszy na ręce znajdującego się wśród płomieni 4-letniego Romana Jochowskiego rzucił się do wyjścia. W tym momencie runęła na starca płonąca belka przygniatając go. Mimo natychmiastowego ratunku Woźnicki i dziecko ponieśli śmierć.

Ogień strawił ogółem sześć domów mieszkalnych i pięć zabudowań gospodarskich wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Notowania giełd zbożowo-towarowych

Bydgoszcz, 30. 9. Żyto 14—14.25; pszenica 18.75—19.25; jęczmień I gat. 15—15.25, II gat. 14.50—14.75; owies 14.25—14.75; otręby żytnie 10.50—11; otręby pszenne m. 11—11.50, śr. 11.50—12, gr. 12.25—12.75; mąka żytnia 65% 22.50 do 24.50; mąka pszenna 65% 30.50—33.

Katowice, 30. 9. Żyto 16—16.25; pszenica cz. 21.75—22.25, jedn. 21.50—22, zb. 21—21.50; jęczmień przem. 17—17.50, past. 16—16.50; owies jedn. 17.25—17.75, zb. 16.50—17; otręby żytnie 9—9.50, otręby pszenne gr. 11.50—12, śr. 10.00 do 10.50, m. 9.25—9.75; mąka żytnia 65% 26.25 do 26.75; mąka pszenna 65% 34—36.

Łódź, 30. 9. Żyto 15.25—15.50; pszenica jedn. 21.50—22, zb. 21.25—21.50; jęczmień przem. 14.50—15; owies jedn. 16.50—17, zb. 16—16.50; otręby żytnie 8.50—8.75; otręby pszenne śr. 10.00 do 10.25, gr. 9.75—10; mąka żytnia 65% 25.75 do 26.75; mąka pszenna 65% 36.25—37.25.

Lwów, 30. 9. Żyto I st. 15—15.25 II st. 14—14.50; pszenica cz. 20.50—20.75, zb. 19.50 do 19.75; jęczmień przem. 15.75—16.25, past. 14.25 do 14.50; owies I st. 16—16.25, II st. 14.75—15; otręby żytnie 7.75—8; otręby pszenne gr. 9—9.25, śr. 8—8.25, m. 9.25—10; mąka żytnia 65% 27.00 do 27.50; mąka pszenna 65% 36.50—37.50.

Warszawa, 30. 9. Żyto 14.50—15; pszenica cz. 21.75—22.25, jedn. 20.50—21, zb. 20—20.50; jęczmień I st. 15.25—15.75, II st. 15—15.50; owies I st. 15—15.50, II st. 14.50—14.75; otręby żytnie 8.75—9.25; otręby pszenne gr. 11.50—11.75, śr. 10.25—10, m. 10.75—11.25; mąka żytnia 65% 24—24.75; mąka pszenna 65% 34.50—36.

Jak żydowski lekarz „opiekował" się chorymi

Na swego zastępcę wyznaczył młodego studenta-Żyda

Drohobycz. — Dr med. Weisberg, praktykujący stale w Krasnobrodzie, udając się na urlop, zaangażował jako swego zastępcę Borucha Friezela, studenta medycyny jednego z uniwersytetów zagranicznych. Friezel, nieupoważniony do leczenia, przyjmował chorych i wypisywał recepty na blankietach dra Weisberga. Lekarz i jego zastępca pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

Zwariowany klub dziwacznych zajęć

Smakosz mydła, fabrykant „antycznych" mebli

Nowy Jork. — Istnieje tu niezwykle dziwaczny klub. Oto co pewien czas trzeba przedstawić znajomych, którzy trudnią się rozmaitymi dziwacznymi zawodami.

Ostatnio palmę pierwszeństwa w takich dziwacznych zawodach zdobył niejaki John Hanser, który żyje niezwykle wytwornie, zarabiając jako smakowacz mydła. Zadanie jego polega na tym, aby przy pomocy języka stwierdzić, jaka jest zawartość tłuszczu i ługu w danym mydle. P. Hanser zapewnił swoich słuchaczy, że można sobie wyrobić smak do mydła tak samo, jak do wina czy pieczeni. Poza tym jest rzeczą bardzo zabawną ponoć móc puszczać bańki z mydła ustami.

Niezwykle oryginalny jest zawód „człowieka-robaka", którego zadanie polega na tym, aby przy pomocy specjalnego aparatu fabrykować w nowych meblach dziurki, jakie pozostawia po sobie kornik. W ten sposób powstają „antyki".

P. Sorrel wypróbowuje wrotki. Zajęcie to jest bardzo nużące i przyprawia o zawrót głowy.

Wznowienie komunikacji

Nowy Jork. (PAT) Donoszą tu, że niemieckie linie okrętowe postanowiły niezwłocznie wznowić normalną komunikację transoceaniczną.

Składki i pokwitowania

W administracji pisma naszego złożono w dalszym ciągu:

Na L. O. P. P.: Z okazji imienin Dyrektora Wielkopolskiej Szkoły Muzycznej, p. Doktora Wacława Piotrowskiego, ofiaruje grono nauczycielskie zamiast kwiatów 30.— zł.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a — każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, **w tym 5 nagłówkowych.**

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 923, n 2745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9.25.

1. DOMY-PARCELE

Place
do sprzedania po cenie zniżonej. Wiadomość Agentura Orędownika. Poznań n 19 659

Dom
rzeźnictwem, dogodnie sprzedam. Powiatowe miasto. 7.000 wpłaty. Oferty Orędownik Poznań zd 89 433

2. PIENIĄDZ

Wspólniczki
300 zł do składu kolonialnego poszukuje. Oferty Orędownik Poznań zd 90 360.

500,— zł
na kwartał poszukuje; oddam 1000. Agentura Orędownika — Obrzycko. n 19 661

6. OŻENKI

Panna
45-letnia pozna wdowca cel matrymonialny. Oferty Orędownik Poznań zd 90 460.

7. SPRZEDAŻE

Okna używane
oszklone dobrym stanie różne wielkości sprzedam. Oferty Kurier Poznański zdg 90 354-5.

Skład
kolonialny, centrum Wrześni, dobrze zaprowadzony sprzedam. Jagodziński. Września, Sienkiewicza. n 19 353

11. KUPNA

Tokarnię
do metali używaną dobrym stanie kupię. Oferty Kurier Poznański zdg 90 555-6.

programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Niedziela, 2 października.

7.15 audycje poranne; **8.15** audycja dla wsi; **9.15** regionalna transmisja z Zaleszczyk (przez Lwów). 1) reportaż wstępny. 2) nabożeństwo z kościoła paraf. w Zaleszczykach. 3) „Winobranie" — reportaż (słowno-muzyczny); **11.45** nasz program muzyczny w sezonie jesienno-zimowym — omówi Edmund Rudnicki, kierownik Wydziału Muzycznego P. R.; **11.57** sygnał czasu; **12.0?** koncert symfoniczny w wyk. Krakowskiej Orkiestry Symfonicznej; **13.00** przegląd kulturalny; **13.10** muzyka obiadowa w wyk. Orkiestry Rozgłośni Poznańskiej, Mieczysława Fronka — tenor i Hieronima Szperki — fortepian; **14.40** wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci; **15.00** audycja dla wsi: 1) komasować czy nie komasować spółdzielnie mleczarskie — pog.; 2) muzyka — płyty, 3) „Zabłocie idzie ku światu" — obrazki z życia wsi. 4) „Winobranie" — reportaż z Zaleszczyk. 5) „Gdy miał trzydzieści lat" — słuchowisko z życia Henryka Sienkiewicza — z okazji poświęcenia kopca w Woli Okrzejskiej. Napisał Stanisław Milaszewski; **16.3?** utwory fortepianowe w wyk. Aleksandra Brachockiego (z Katowic); **17.00** transm. z Kongresu Dziecka; **17.30** przemówienie min. W. R. i O. P. prof. Wojciecha Świętosławskiego do młodzieży akademickiej; **17.40** podwieczorek przy mikrofonie. Transmisja z sali hotelu „Bristol"; w przerwie: ok. godz. **18.20** chwila Biura Studiów; **19.15** „Henryk Sienkiewicz" — szkic literacki Zofii Kossak (z Krakowa); **19.30** słynni wirtuozi: Marian Anderson — kontralt i Erica Morini — skrzypce (płyty); **20.00** „Damy i huzary" — opera komiczna w 3-ch aktach Łucjana Kamieńskiego, wg komedii Aleksandra Fredry (prapremiera). Transmisja z Teatru Wielkiego w Poznaniu (z okazji Tygodnia Muzyki Polskiej w Poznaniu); w przerwie I ok. godz. **21.10** przegląd polityczny i dziennik wieczorny; w przerwie II ok. godz. **22.45** zbiorowe wiadomości sportowe. Po operze ok. godz. **23.40** ostatnie wiadomości.

KRAJOWE

Toruń — **8.45** audycja regionalna; **9.10** program na jutro; **13.00** przegląd teatralny — omówi dr Jan Piechocki; **14.40** fragment z „Chłopów" — Reymonta; **14.55** audycja okolicznościowa z okazji zjazdu w Bierzgłowie; **19.30** „V Tydzień Szkoły Powszechnej na Pomorzu" przemówienie kuratora Okręgu Szkolnego Pomorskiego; **19.40** muzyka polska — płyty; **19.55** wiad. sport. z Pomorza; **23.50** zakończenie audycji.

Katowice — **6.15** audycja poranna; **7.10** śląskie lokalne odmiany drzew owocowych — pogadanka; **8.45** „Akcja sadownicza na Śląsku" — pogadanka; **9.0?** „Bezpieczeństwo pracy w warsztacie" — pogadanka; **13.00** przegląd kulturalny; **14.40** „Co słychać na Śląsku?"; **14.50** „Popołudnie śląskiego rolnika"; **19.30** „W niedzielę przy żelaźnioku"; **19.57** wiadomości sportowe; **23.50** zakończenie audycji.

Kraków — **8.45** „Żołędzie, kasztany, cukier jako pasza dla świń"; **8.55** muzyka dla wsi — płyty; **9.05** „Rozmowy z rolnikami" — inż. Lech Rościszewski; **13.00** „Kultura i sztuka". — Sprawy teatralne omówi Józef Aleksander Gałuszka; **14.40** fragment z powieści Jana Wiktora pt. „Orka na ugorze" — czyta Zygmunt Estreicher; **14.55** muzyka — płyty; **15.15** „Gawęda regionalna": „W Dąbrowieckiej czytelni"; **19.30** koncert rozrywkowy w wykonaniu orkiestry mandolinowej; **19.55** lokalne wiadomości sportowe; — **23.50** zakończenie audycji.

Łódź — **8.45** piosenki żołnierskie — płyty; **9.10** odczytanie programu; **13.00** rozmowa z dziećmi; — **14.40** rezerwa muzyczna dla radiosłuchaczy; **15.00** audycja dla robotników; **19.30** recital skrzypcowy Olgi Nietschówny; **19.45** „Otwieramy nowy sezon koncertowy" — felieton; **19.5** wiadomości sportowe lokalne; **23.50** zakończenie audycji.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

15.00 Königsw. — Koncert muz. niemieckiej z udz. chóru i solistów; **16.00 Wrocław** — Wesoła aud. wiejska; **Praga** — Koncert muz. lekkiej; **17.00 Ryga** — Koncert muz. romantycznej; **17.15 Mediolan** — Muz. rozrywkowa; **17.20 Budapeszt** — Muz. taneczna; **18.00 Londyn Reg.** — Muz. lekka; **Monachium** — Melodie ludowe; **19.00 Lyon** — Koncert popularny; **Florencja** — Koncert chóru. **Sztutgart** — Melodie operetkowe i taneczne; **W. Eiffla** — Koncert symfoniczny z udz. solistki; **20.00 Londyn Reg.** — Sonata „Hammerklavier" Beethovena w ... Egona Petri; **Luksemburg** — Muz. lekka; **20.10 Königsw.** — Koncert symf. utworów Beethovena; w progr.: „Egmont" uwert. i symfonia nr 7; **20.15 Praga** — Koncert Czeskiej Filharmonii, w progr. tańce słowiańskie Dworzaka; **20.35 Mediolan** — Ulubione melodie; **21.00 Rzym** — „Madamme sans gene" op. Giordana; **Mediolan** — Melodie rozrywkowe; **Florencja** — Muz. synkopowana; **21.20 Bruksela fr.** — Koncert ork. symfonicznej; **21.30 R. Paris** — Koncert symf. z udziałem solistki (fort.); **21.50 Mediolan** — Koncert symf. **22.05 Droitwich** — „Tom Jones" op. Germana; **Budapeszt** — Koncert popularny; **Sztokholm** — Koncert kwartetu; **Lipsk** — Muz. lekka; **23.00 Luksemburg** — Muz. taneczna; **23.15 Kalundborg** — Muz. lekka; **24.00 Sztutgart i Frankfurt** — Koncert rozrywkowy z udz. chóru, sol. W progr.: muz. poważna, niemiecka i ludowa.

26. SZUKA POSADY

a) Służba domowa

Panienka
do dziecka, cośkolwiek szycia szuka posady. Oferty Orędownik. Poznań zd 90 511

27. WOLNE MIEJSCA

Dwaj czeladnicy
krawieccy na stałą pracę damsko-męską z podaniem warunków mogą się natychmiast zgłosić. — St. Kapturczak, Końskie (Kieleckie) Małachowskiego 32. zd 90 637

Dziewczyna
skromna do wszystkiego zaraz — Górna Wilda 19 m. 15. P 7520-39126

Czeladnik
krawiecki, dobra stała prace, potrzebny zaraz. Agentura Orędownika Jarocin. n 19 658

Cholewkarz
dobry modelarz i kalkulator, któryby mógłby kierować cholewkarnią może się zaraz zgłosić, stancja w miejscu. Czwójdak. Trzemeszno. n 19 656

Humor zagraniczny



Mąż: — Spojrzyj! Włos w zupie!
Żona: — To twój. Moje są krótsze.

(„Le Rire").

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2.50 zł, za granicą miesięcznie od 3.00 zł do 6.00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji centralnej: Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Redaktor odpowiedzialny: Jan Płazak z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, ul. Piotrkowska 91. Za „Kronikę Wielkiego Pomorza" odpowiada Franciszek Przytarski z Poznania. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania. — Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, numer kartotek 03.

MÓJ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK ORĘDOWNIKA DLA DZIECI

POD REDAKCJĄ WUJKA CZESIA

Rok III Nr 39

Psia dola

— Neruś, a pilnuj rzeczy, nie daj ruszać — mówi, ciężko schodząc z wozu stary „szmaciarz", to jest człowiek skupujący po wsiach stare szmaty i odpadki żelastwa.

— Hau, hau — odpowiada Neruś, kilkomiesięczny psiak, typowy owczarek z długą czarną sierścią, puszystym ogonem, zakończonym białą centką, białymi końcami nóg i z białym krawatem pod gardłem.

Neruś kładzie się na wozie, przymruża jedno okon, drugim pilnie obserwując wóz. Chce mu się jeść i pić, bo już dawno wyjechali z domu.

— Oj, jakie słodkie było mleczko, kiedy jeszcze karmiła nas mama — wspomina Neruś, — i jak wesoło i ciepło było w budzie, kiedy razem z rodzeństwem baraszkowaliśmy się na słomie. A potem, jak smutno i zimno było na wozie, kiedy mój pan zabrał mnie z sobą w pierwszą podróż. Teraz już trochę przywykłem — myśli dalej Neruś — ale czasem tak tęskno za rodzeństwem, szczególniej, kiedy pana nie ma, jak w tej chwili — rozmyśla Neruś i wyje przeciągle.

— Cicho, piesku, cicho, już idę. Chce ci się jeść? — mówi poczciwy starowina, wracając z workiem pełnym szmat. — Naści, piesku, zjedz na zdrowie, — dodaje rzucając kromkę chleba Nerusiowi.

— Jaki śliczny piesek — woła wybiegając z podwórza dwunastoletni chłopiec — czy na sprzedanie?

— Na sprzedanie to on tak ze wszystkim nie jest — odpowiada staruszek — ale jakby

pada deszcz i Neruś moknie na drodze i jego pan zmoczony wraca ze szkoły. Raz po takim deszczu Leonek zachorował i rodzice postanowili przeprowadzić się do miasta.

— A co będzie z Nerusiem? — pyta chłopiec.

— Musi zostać na wsi, nie możemy przecież płacić za niego 30 złotych rocznie samego podatku.

Leonek aż płacze z powodu tego postanowienia, ale wie, że rodzicom trudno nieraz opłacić szkołę, więc nie może prosić, żeby Nerusia zabrali. Psiak tymczasem czuje się dobrze i nie wie, że czeka go nowe rozstanie, może najboleśniejsze. Dni stają się coraz krótsze i chłodniejsze, aż pewnego dnia zajeżdża duży wóz i zabiera rzeczy. Neruś niespokojnie biega po pustych pokojach, coś jakby przeczucie nieszczęścia budzi się w jego psim serduszku.

Leonek z rodzicami idzie do stacji kolejowej, polecając ze łzami w oczach — pieska starej gospodyni, mieszkającej w tym domu, w którym zamieszkiwali rodzice Leonka. Neruś swoim zwyczajem odprowadza na stację państwa i zostaje sam przy żelaznej siatce, okalającej peron. Widzi w oknie Leonka i stara się przeskoczyć siatkę. Tymczasem „Żelazny potwór" zasapał, buchnął parą i dymem i uniósł w świat kochanie Nerusia.

Neruś jak zawsze, powoli wraca do domu, tylko jest mu jakoś dziwnie smutno; przystaje, ogląda się za siebie i wyje przeciągle. Po powrocie do wsi, obiego wokoło dom, starając się dostać do środka. Mijają godziny, wieczór zapada, Leonka nie ma i nie ma. Zaczyna padać deszcz. Biedne psisko, zmoczone i niespokojne, obiega znów dom dokoła i skomli żałośnie, a potem kładzie się w sieni i zmożony snem, usypia. Śni mu się, że jego młody pan idzie do szkoły, a on jakiś ociężały, czy przywiązany do czegoś, nie może za nim biec, zrywa się więc na nogi.

— Słońce wysoko, pewno pan mój już poszedł — myśli pies i biegnie, jak może najprędzej na stację.

Leonka nie ma... Właśnie wjechał na stację pociąg. W sercu psa budzi się żal i złość.

— To on, ten potwór, zabrał i uwiózł wszystkich moich kochanych; rozszarpać go lub samemu zginąć — myśli pies.

Przemyka się niespostrzeżenie między ludźmi i rzuca na ruszającą lokomotywę.

Pociąg z hałasem opuszcza stację. Na torze pozostał Neruś. Uderzony buforem zginął bez jęku. Przestało tęsknić jego wierne, psie serce.

H. Szystowska-Żychlińska.

Nad ALBUMEM ZNACZKÓW pocztowych

— Co przedstawia znaczek z Marokka hiszpańskiego wartości 20 centów?

— To jest kurier marokański. Jedzie na jednym z tych sławnych koni arabskich czystej krwi, bardzo cenionych przez właścicieli. Oni te konie karmią tylko mlekiem i daktylami, i używają ich wyłącznie pod wierzch.

— A do uprawy roli mają inne konie?

— Nie, rolę uprawiają wielbłądy.

— A ten wielbłąd na znaczku sudańskim, ten chyba nie uprawia roli.

— Nie, to jest listonosz arabski, jadący na wielbłądzie wyścigowym. Wielbłądy te uczy się specjalnie, żeby chodziły pod wierzch. Potrafią one kłusować przez szereg godzin z rzędu, z szybkością dziewięciu kilometrów na godzinę.

— To nic nadzwyczajnego, koń kłusuje prędzej.

— Tak, ale one umieją tak pędzić przez cały dzień. Oczywiście w razie potrzeby galopują znacznie prędzej. Są bardzo wytrzymałe: umieją dziennie zrobić do stuszęśćdziesięciu kilometrów.

— A znaczek z Trypolisu, rok 1929? Co przedstawiają te trzy wielbłądy?

— To jest karawana wielbłądzia gotowa do marszu. W koloniach włoskich, zwłaszcza w Erytrei, sąsiadującej z Abisynią, karawany wielbłądzie mają wielkie znaczenie, bo tam kolei prawie nie ma. Więc towary z okrętów przeładowuje się wprost na wielbłądy juczne. Te wielbłądy mają zwykle kagańce, tak jak psy, bo mają ten brzydki zwyczaj, że gryzą, w czasie, gdy im się ładuje towary

Chłopcy nadrabiali miną, ale dziewczynki trzymały się pod rękę i kuliły jedna do drugiej.

Najgorsze miejsce było koło dużego placu. Nie było tu domów mieszkalnych, tylko jakieś szopy. W ciemności wyglądało to ponuro i groźnie.

Rozmowy urwały się.

Nagle... Z głębi placu dobiegł do ich uszu jakiś jęk. Gromadka, jak na sygnał, stanęła w miejscu.

— Ktoś tam jęczy? — drżącym głosem odezwała się Zosia.

— Zdaje ci się! — sprobował roześmiać się lekceważąco Karolek. — Chodźmy! Czemu stoicie?

Chcieli iść dalej, ale w tej chwili jęk się powtórzył głośniejszy i wyraźniejszy.

— Ktoś jęczy! — wyszeptała Kasia.

— Może jakiś pijak! — rzucił Zdzich.

— A może ktoś chory! Trzeba by zobaczyć! — upierała się Kasia.

— Chodźmy, co nas to obchodzi!

— Ja się boję! — przyznała się Zosia.

— Bać się nie ma czego! — nadrabiał miną Karolek. — Ale po co stoimy? Chodźmy!

— Nie! Trzeba zobaczyć, co się tam dzieje! — niespodziewanie energicznym głosem oświadczyła Kasia.

Nikt nic nie odpowiedział.

Energicznym ruchem Kasia wysunęła rękę spod ramienia Zosi i szybkim krokiem ruszyła w ciemności. Gromadka stała przez chwilę, a później powoli zaczęła posuwać się za Kasią.

Srece biło jej mocno; podsuwało się aż pod gardło i ściskało, aż do bólu. W uszach szumiało, strach pętał nogi. Ale szła ciągle w kierunku głosu.

Rozeznała w ciemności jakiś ciemny kształt.

— Kto to? — spytała, ale słowa ze strachu więzły w gardle i sama nie słyszała swego głosu.

Obejrzała się z lękiem. Jej towarzysze byli daleko. Przemogła strach i podeszła bliżej.

To leżał człowiek. Nachyliła się.

— Ludzie, pomóżcie! — usłyszała cichy kobiecy głos.

Strach przeminął.

— Zaraz, zaraz! Pomożemy pani! — zawołała energicznie. — Co pani jest? Co panią boli?

Gromadka dzieci, słysząc głos Kasi podeszła już śmiało. Leżąca kobieta opowiadała im urywanym głosem, że wędruje z daleka, że znużyła ją daleka droga, że jest chora, straciła siły i nie mogła już iść dalej. Gdyby dzieci nie przyszły jej z pomocą umarłaby napewno do rana.

Chłopcy pobiegli szybko po pomoc. Sprowadzili ludzi. Chorą kobietę odstawiono do szpitala, gdzie zajął się nią lekarz.

Dzieci rozeszły się do domów.

*

Od tego czasu, gdy któryś z chłopców w czasie zabawy, powie lekceważąco o Kasi:

— Ech, z nią nie warto! Ona się boi!

Zaraz któreś z dzieci przypomina:

— Co?! Kasia się boi? Ho, ho! Niewiadomo kto jest tchórz, a kto nie tchórz.

W. T.

się ktoś odpowiedni trafił, to bym go i sprzedał.



— A ile by pan chciał? — pyta dalej chłopiec, głaszcząc psa, który macha ogonem z zadowoleniem, jakby dawno znał Leonka, bo takie jest imię chłopca.

— Trzy złote, nie będzie za dużo?

— Zapytam się tatusia — mówi Leonek i pędem biegnie do domu, skąd wraca rozpromieniony z pieniędzmi i obrożą.

Neruś zostaje zsadzony z wozu i chłopiec trzyma go za obrożę. Wóz rusza, a biedny psiak rozumie, że jego pan odjeżdża bez niego. Chce biec za wozem, lecz naprożno rzuca się i szarpie. Chłopiec prowadzi go na podwórze i przywiązuje do płotu. Neruś skomli żałośnie i dopiero miseczka z mlekiem wprowadza go w lepszy humor. Nasyciwszy pragnienie, zaczyna się rozglądać ciekawie wokoło: na daszku sklepu na ziemniaki wygrzewa się w słońcu biała kotka z kociętami, obok spaceruje wielki czerwony kogut i gromadka kur, a także kurczęta z kwoką. Koło podwórza niewielki ogródek pełen kwiatów.

— Wesoło — myślał Neruś i spogląda przyjaźnie na swego młodego pana, głaszczącego go po grzbiecie.

Wieczorem chłopiec zabiera psiaka do swego pokoju. Od tej chwili Leonek i Neruś stają się nierozłącznymi towarzyszami. Wszyscy domownicy utrzymują, że Neruś jest miły i ładny: lśniące, czarne, długie futerko, porastające nawet uszy i puszysty ogon podoba się ogólnie. Neruś ma teraz dobre jedzenie a nawet przysmaki, gdyż Leonek dzieli się z nim swoimi porcjami. Kiedy młody pan uczy się, Neruś wyleguje się w słoń-



cu na daszku — naprzeciwko okna obok kotki z kociętami, z którymi ma wielką chęć się bawić, ale kotka, niestety, nie rozumie, posądzając go o złe zamiary.

Teraz właśnie Neruś trąca nosem kociaka, za co dostaje od kotki łapką, uzbrojoną w pazurki i z piskiem kryje się w ogródku, a tu znów na biedaka rzuca się kura, prowadząca kurczęta. Tak Neruś zdobywa doświadczenie kosztem podrapanego nosa. Ma też Neruś zwyczaj, kiedy jest najedzony, za-

nosić do ogrodu i zagrzebywać w piasek pozostałe resztki jedzenia. Piesek sąsiada podpatrzył Nerusia i wyjada mu zapasy, Neruś broni zaciekle swej spiżarni i wraca często pogryziony.

Po obiedzie za to pies nie rozstaje się ze swym panem. Idą razem przez pola nad jezioro. Psiak wpada w formalny szał. Goni ptaki, przepada w zbożu, harcuje po łące, skacze tak wysoko, że dosięga językiem policzka Leonka i zgromiony przeprasza, przewracając się do góry łapami.

Jezioro jest duże i piękne. Brzegi porośnięte lasem. Na szafirowej toni kołyszą się łodzie z białymi żaglami. Woda ciepła, toteż chłopiec pływa, nurkuje i Neruś towarzyszy mu dzielnie w zabawie: śmiech i radosne szczekanie napełniają powietrze gwarem. Neruś pierwszy raz bał się wody i Leonek musiał siłą wrzucić go do jeziora, ale teraz lubi kąpiel i pływa doskonale. Neruś, gdyby umiał mówić, powiedziałby napewno, że jest bardzo szczęśliwy, a jego psie serduszko jest pełne miłości i wdzięczności dla młodego pana.

Niestety mijają wakacje i Leonek musi dojeżdżać koleją do szkoły. Neruś nie może tego zrozumieć, pomimo protestów ze strony chłopca i nawet klapsów otrzymanych od niego, Neruś stara się biec za nim i widzi, jak na stację z szumem wtacza się długi czarny potwór i zabiera jego kochanego pana. Neruś chce iść za panem, ale nie może znaleźć śladu i wraca smutny i skulony do domu.

Kładzie się przy wjazdowej bramie i postanawia czekać. Nie czuje głodu, choć nie jadł dziś nic. Mijają godziny, a Neruś leży na piasku i z żalu wyje przeciągle od czasu do czasu. Naraz



spostrzega na drodze, zbliżającego się człowieka. Wskakuje na wzgórze, przygląda się bacznie i pędzi na przeciwko. Tak, to jego kochany pan. Neruś nie może szczekać z radości, tylko skomli cicho, rzucając się do rąk i chwytając za ubranie chłopca.

— Leżeć, leżeć psisko — mówi rozczulony Leonek, pieszcząc psiaka — podrzesz mi mundur.

Neruś powoli przywyka do nowego trybu życia, rano — pomimo protestów ze strony chłopca, odprowadza go na kolej i w powrotnej drodze stacza walkę ze spotkanymi psami, a potem długie godziny wyczekuje leżąc przed domem.

Tymczasem robi się coraz chłodniej. Liście z drzew opadają, w ogródku i na podwórku jakoś nie tak wesoło, jak było latem. Kurczaki rozsprzedano, kotki rozdano, kogut tylko spaceruje po dawnemu i pieje to na ziemi, to na płocie. Czasem

na grzbiet. Wielbłądy w Afryce wschodniej są tanie. Można wynająć wielbłąda za złotego dziennie, i to już razem z poganiaczem, który sam musi się starać o jedzenie dla siebie i dla wielbłąda. Ale wracając do Trypolisu, do tego znaczka z roku 1929 (12), widać, jak wielbłądy są obładowane. Arabowie ładują na wielbłądy tyle, ile tylko mogą unieść. Tym wielbłądom, na których mają jechać kobiety, ustawia się na grzbietach małe namioty. Kobieta arabska ma być niewidoczna dla obcych — nawet wtedy, kiedy podróżuje.

Yap.

(Dokończenie nastąpi)



— Z Kasią nie warto zaczynać! Ona się wszystkiego boi — mówią chłopcy.

Kasia nie lubi awanturniczych zabaw, szczególnie takich, które kończą się prawdziwymi bijatykami. Tak jak wczoraj!

Chłopcy zaproponowali zabawę w Indian. Jedni byli Komaucze, a reszta — Siuksowie. Komaucze wzięli do niewoli kilku Siuksów. Postawili przy nich na straży jednego wojownika, a sami poszli gonić resztę wrogów. Tymczasem jeńcy obezwładnili wartownika i uciekli.

Wywiązała się stąd kłótnia. Bo Komaucze dowodzili, że jak kto jest w niewoli, to mu nie wolno uciekać i walczyć. A Siuksowie znów mówią: „Dlaczego nie?"

Od słowa do słowa, któryś Komaucz skoczył do oczu któremuś Siuksowi, a Siuks go odepchnął. I zaczęli się wzajemnie okładać. A inni zaraz skoczyli na pomoc. No, i zaczęła się ogólna bijatyka.

W zabawie brały też udział dziewczynki. Z początku trzymały się od bójki z daleka, ale, gdy rozgorzała ona na dobre, nikt już na nic nie zważał i zaczęto także poszturchiwać dziewczynki.

Oczywiście, że to bardzo brzydko! I następstwa takiej bijatyki są przykre. Karolek ma podbite oko, Stasia — rozerwany fartuch, a Cześkowi pourywali wszystkie guziki u marynarki. I wszystkim jest bardzo głupio i nieprzyjemnie, jak sobie tak na chłodno wszystko rozważają. **Jak można bić się naprawdę z powodu takich głupstw, przy zabawie!**

Ale Kasia, to już za bardzo się wszystkim przejmuje. Jak zobaczyła, że Zdzichowi leci krew z nosa, to się popłakała! Widziane rzeczy, żeby się o takie rzeczy beksać. Przecież ją to nie boli. Zdzich nie płacze, a ona urządza takie szlochy, jakby ją zabijali. I powiada przez łzy:

— Okropne są te wasze zabawy! Nie będę się z wami nigdy więcej bawiła w żadną wojnę.

— Straszny tchórz z tej Kasi!

— Ona zawsze była taka. Gdy była młodsza, bała się psów, nawet małych i koni; bała się nawet pogłaskać cielaka!

— A swoją drogą — występuje z lekką obroną Kasi Karolek — chociaż bała się psów, jednak podeszła do Brysia. Pamiętacie, był taki bardzo zły pies na łańcuchu u rzeźnika. Wszyscy go się bali. Szarpał się i rzucał. Od obroży obtarł sobie kark, aż mu się zrobiła rana. I był jeszcze bardziej zły.

— Pamiętam! — wtrąca Zosia — ugryzł nawet tego dużego Janka, który się uczył u rzeźnika.

— No, właśnie! A Kasia się nie bała. Podeszła do niego i przyłożyła mu kompres na tę jego ranę.

— I pies nic jej nie zrobił? — dziwi się Zdzich.

— Nic. Stał spokojnie i pozwolił sobie obandażować kark. A swoją drogą później się wściekł i musieli go zabić — dodaje Karolek.

— I Kasia płakała!

— Ona o byle co płacze!

— Byle czego się boi!

Cóż na to poradzić! Kasia taka już jest.

— Ma oczy na mokrym miejscu — śmieje się z niej Czesiek.

— Śmiejcie się ze mnie, a ja nie mogę patrzeć na wasze bijatyki. Przecież to boli!

Chłopcy wybuchają śmiechem.

— Chodźcie, zabawimy się w prawdziwą wojnę. W bitwę pod Grunwaldem! — żartuje Karolek.

— Nie chcę! Wcale się nie będę z wami bawiła — oburza się Kasia.

I, naprawdę! Woli nie bawić się wcale. Siada sobie z lalkami w kącie podwórza i nie spogląda nawet w tę stronę, gdzie dzieci urządzają jakąś zabawę z bijatyką. W palanta, w „narodowości", w „czarnego luda" — owszem, ale w żadne wojny i bitwy nie chce się wdawać.

— Ech, z takim tchórzem! Boi się, żebyśmy jej za mocno nie potrącili! — wzruszają ramionami chłopcy.

*

Pewnego razu w szkole było przedstawienie. Skończyło się koło siódmej, ale że to było w zimie, na dworze panowała już zupełna ciemność. Dzieci wracały do domów większą gromadką.

Przy szkole paliła się duża latarnia, ale dalsze ulice małego miasteczka zalegał mrok. Nikt się, właściwie, ciemności nie boi, ale... zawsze! Gdy jest jasno, człowiek czuje się pewniej.

Początkowo dzieci rozmawiały wesoło i głośno, lecz w miarę jak gromadka zagłębiała się w ciasne ciemne uliczki, gwar ucichł.



7)

Po prostu miał stać się niczym. Jakimś, śmiech powiedzieć, Maciejem Zudrą, ba czymś mniej zdatnym do życia, niż obecny Maciej Zudra...

Oczywiście będzie musiał stąd uciec, będzie musiał zostawić to wszystko, majątek, pałac, znajomych i tę kobietę ,którą uważał za matkę, którą kochał i tę drugą, Kate... Tak i ją, bo przecie nie mógł się spodziewać po niej, po Pomianównie, że zechce wyjść za mąż za jakiegoś Zudrę... Trzeba będzie wyrzec się i jej.

Serce ścisnęło się gwałtownie.

— Ona mnie nie kocha, ona mnie nigdy nie kochała — myślał. — Gdyby kochała, nie uwierzyłaby tej... tej... Michalince, nie starałaby się zebrać dowodów. A jednak — zjawiła się wątpliwość — dlaczego w takim razie jemu pierwszemu o tym powiedziała? Czy nie rozumiała, że zabija go? Czy nie rozumiała, że odbiera cały sens jego przyszłemu życiu... Bo to przecie jasne. Nie zostaje mu nic innego, jak palnąć sobie w łeb.

Było by, ach, było by inne jeszcze wyjście: błagać Kate, by milczała, przekonać ją...

Ale wiedział doskonale, że było to nad jego siły. Wprost nie miałby odwagi po tym, co z jej ust przed chwilą usłyszał, wydobyć z siebie jakąś prośbę perswazję, czy propozycję. I pomyśleć, że to ona, staje się jego katem. Bo tylko ona. Ona jedna wie, w jej ręku losy... Od niej jednej właściwie zależy wszystko.

OKRUTNE MYŚL!

I nagle gdzieś w głębi mózgu jak palący żużel zatliła się myśl:

— Gdyby Kate umarła... Zanim zdąży komuś powiedzieć... Gdyby umarła teraz, w tej chwili...

Krew napłynęła mu do głowy, serce uderzyło nierównym taktem i skurczyło się w bezruchu.

— Tak... Przecie bywają nagłe zgony... Nieostrożne obchodzenie się z bronią... Albo utonięcie... Tak, utonięcie... Mówiła, że nie umie pływać, a tu brzeg taki wysoki... Jeden nieostrożny krok, jedno przechylenie się... Jedno... pchnięcie... Ludzie daleko, nie dosłyszą krzyku... Nieszczęśliwy wypadek i żadnego posądzenia...

Krew zalewała mózg, szczęki zacisnęły się kurczowo.

— Oto wyjście, oto ratunek. Nie ma innego.

Nie poruszył się, nie drgnął nawet, tylko ostrożnie podniósł oczy i spod czoła uważnie przyglądał się stromemu brzegowi i czarnej tafli stawu w dole.

Czuł, że tętno krwi uspakaja się, stygnie coś w nim i krzepnie. Chłód pod czaszką i suchość w gardle i twardy dotyk łokci na kolanach i szmer spadających liści i lekki zapach perfum Kate. Świat zewnętrzny wracał do jego świadomości, wyraziście i dokładnie.

Jednocześnie wszystko wydało mu się obce, wrogie, nienawistne, jakże inne od tego świata, w którym żył, który uważał za stworzony jakby specjalnie dla niego. Wyprostował się i spokojnie zapalił papierosa. Palił w milczeniu, obliczając wzrokiem odległość ścieżki od brzegu urwiska. Nie wynosiła ponad pół metra, zwłaszcza na skręcie. To było najdogodniejsze miejsce. Sama ścieżka zwężała się tu i człowiek idący z tyłu jednym silnym pchnięciem mógł bez obawy jakichkolwiek niespodzianek strącić poprzedzającą go osobę do stawu. W ciągu sekundy rzecz załatwiona zostanie, w ciągu minuty, czy dwóch będzie po wszystkim.

Roger nie myślał o tym. Plan działania układał się w nim jakby samoczynnie. Każdej bowiem myśli ludzkiej towarzyszy jej nieodłączny refleks uczuciowy. Uczucia Rogera w tej chwili milczały. Nie czuł ani obawy, ani niepokoju, ani smutku, ani radości. Mózg pracował automatycznie. Raz rozbudzony potężnym impulsem działał siłą inercji, niezależny od woli i od uczuć, nie napotykając w swej pracy żadnych hamulców, które właśnie z uczuć się rodzą. Umysł skoncentrowany na pracy mechanicznej daleki był teraz od zdolności oceny planowanego czynu, wytężył wszystkie siły w kierunku zamierzonej funkcji, szedł ślepo naprzód, nie dotykając ani przeszłości ani przyszłości, ani kryteriów etycznych.

Być może, iż podłożem każdej zbrodni jest właśnie taki paraliż duchowy zbrodniarza, paraliż wszystkich jego ludzkich władz psychicznych z wyjątkiem tej części mózgu, która rządzi się niszczącym instynktem walki o byt i temu instynktowi służy.

Roger daleko odrzucił wypalonego papierosa i powiedział:

— Doszedłem do przekonania, że masz słuszność. Trzeba jeszcze dziś zawiadomić osoby zainteresowane.

— Byłam pewna, że powezmiesz takie postanowienie — odpowiedziała Kate.

— Nie omyliłaś się. A teraz chodźmy. Zaraz podadzą śniadanie.

Wstała. Nie patrząc na nią usunął się przepuszczając ją pierwszą na ścieżkę. Do zakrętu było nie więcej niż dziesięć kroków. Liczył je spokojnie i uważnie.

ODRODZENIE ROGERA

Nie przeszli jednak i pięciu, gdy Kate zatrzymała się, odwróciła, i wyciągając obie ręce powiedziała:

— Mój drogi biedny chłopiec...

Usłyszał tylko te cztery słowa, tylko na jedne mgnienie zajaśniały przed nim głębokie szafirowe oczy, a jednak tego ułamka sekundy starczyło, by zdruzgotać jego decyzję, by jednym ciosem skruszyć twardą skorupę i dotrzeć do serca. Jak w blasku pioruna ujrzał całą potworność swego zamiaru, ujrzał okrutną jego bezcelowość, bo przecie nie potrafiłby dnia przeżyć pod ciężarem tej zbrodni. W tym strasznym olśnieniu zobaczył swoją miłość, miłość szaloną, ważniejszą ponad wszystko...

Zakręciło mu się w głowie, zatoczył się i upadł do nóg Kate. Jakby szukając ratunku, kurczowo chwytał się tych nóg, przyciskał usta do jej stóp, czołem dotykał ziemi.

— Gogo... Gogo... Gogo... — szeptała przestraszona tym wybuchem Kate. — Wstań, Gogo, no proszę cię, uspokój się...

A on szlochając ukląkł przed nią, to tulił głowę do jej nóg, to w łkaniu wyrzucał z siebie jakieś słowa, których nie mogła zrozumieć.

Nie tylko jego, lecz żadnego mężczyzny w ogóle nie widziała nigdy w takim stanie, z twarzą wykrzywioną grymasem płaczu, mokrą od łez, bezradną, śmieszną niemal w tej bezradności. Zrobiło jej się niewymownie przykro. Po prostu wstydziła się swej obecności, swego udziału w tej scenie, w tej brzydkiej scenie. Mimo woli przypomniała sobie wczorajsze zachowanie się Aleksandra. Ale Aleksander był przecież Rosjaninem i w dodatku starcem. Zawsze sądziła, że dobrze wychowany mężczyzna, że w ogóle mężczyzna w żadnej sytuacji nie powinien aż do tego stopnia tracić panowania nad sobą.

Jeżeli nie lubiła Rosjan, to właśnie dla tego, że w literaturze rosyjskiej były postacie mężczyzn zmieniających się nagle pod wpływem przeżyć z dżentelmenów w jakieś rozhisteryzowane patologiczne typy, zachowujące podobnie niesmaczne i niedelikatne widowiska ze swoich spraw wewnętrznych, wylewające przed bliźnimi swoje cierpienia, kajania się i słabość duchową. W pojęciu Kate nie istniała większa nieprzyzwoitość niż wciąganie innych, bodaj najbliższych w podobnie intymne przeżycia własne. Odczuwała w tym jakby natrętną żebraninę o litość, jakby szantażowanie otoczenia swoim bólem, jakby popisywanie się na ulicy swoimi atakami epilepsji.

Ten nowy rys charakteru Goga przeraził ją i napełnił smutkiem, chociaż brała pod uwagę wyjątkowość i tragizm jego położenie. Stracił tytuł, nazwisko, majątek, nawet matkę. Siedząc tam obok niego w ławce, wiedziała, jak ciężko toczy się w nim walka, wiedziała, że przez jego umysł musiała przemknąć tak straszna myśl, jak myśl o samobójstwie. Pomimo to nie znajdywała dlań dostatecznego usprawiedliwienia.

Po wybuchu ogarnęła Goga apatia. Stał oparty plecami o drzewo i wpatrzony przed siebie. Miał zaczerwienione powieki, włosy w nieładzie, a na kolanach ślady wilgotnego piasku. Kate nie znała uczucia litości, a ta wyrozumiałość, to współczucie, które dlań teraz żywiła, bynajmniej nie wykluczały pewnej dozy potępienia. Sprawił jej wielki zawód. Była przekonana, że zachowa się do końca po męsku. Z jakąż ulgą odeszłaby teraz.

— Popraw sobie włosy, Gogo. I na spodniach masz trochę piasku — powiedziała tonem najbardziej naturalnym.

To otrzeźwiło go.

— Przepraszam cię, Kate — bąknął.

— Czy masz przy sobie zegarek? — zapytała.

— Tak... Jest za kwadrans pierwsza.

— Dziękuję ci. Wstąpisz chyba do siębie po marynarkę?

— Oczywiście.

Szli obok, a po chwili Roger odezwał się opanowanym już głosem:

— Nie wiedziałem dotychczas, co to jest szaleństwo... Nigdy nic okropniejszego nie przeżyłem.

Kate milczała.

— O, ja wiem — mówił — żeś ty mnie nie kochała. Zresztą nie zasługuję na twoją miłość. Nie zaprzeczaj, Kate. Doskonale to widzę. Ale przyznam, że bardzo boleśnie odczułem to twoje zadowolenie, że zmieniona sytuacja zwalnia cię od danego słowa.

Kate uśmiechnęła się blado:

— Mylisz się, Gogo. Nie uważam, by jakakolwiek zmiana twojej sytuacji uwalniała mnie od danego słowa. Nie uważam i nie chcę tego. To też krzywdzisz mnie, dopatrując się we mnie zadowolenia.

Stanął i schwycił ją za rękę. W jego wzroku było zdumienie i niedowierzanie:

— Coś... coś ty powiedziała?

— Powiedziałam, że nie mam ani prawa, ani zamiaru, ani ochoty zmieniać swoich postanowień.

Głos mu wibrował, a wargi drgały:

— Czy...czy to znaczy, że pomimo wszystko... że zostaniesz moją żoną?...

— Naturalnie, Gogo.

Powiedziała to z uśmiechem i z naciskiem, chociaż jednocześnie całą siłą woli musiała opanować popłoch wszystkich myśli, wszystkich pragnień, wszystkich nadziei. Oto jeszcze raz przezwyciężyła siebie. Oto kilku słowami niszczyła za sobą wszystkie mosty, oto nie dała się skusić tak wygodnej chwili do wycofania się, do egoistycznej ucieczki przed przyszłością wątpliwą, grożącą niewiadomymi cierpieniami i niedostatkami, oto spełniła swój obowiązek.

Jakże dumna była z siebie. Patrzyła teraz w swoją duszę jak w kryształ bez skazy. I zadawała sobie pytanie: czyż takie osiągnięcie wewnętrznej wartości, czyż ta zdobycz w sobie nie jest warta największych wyrzeczeń się?... Czy nie czuje się teraz szczęśliwa?... Czy nie to właśnie jest szczęście?...

I pogrążona w tych myślach oszołomiona natłokiem pytań, zaabsorbowana bez reszty analizą samej siebie, nie usłyszała prawie słów Rogera, prawie nie czuła na swych rękach jego egzaltowanych pocałunków.

— Tak, Gogo, tak — odpowiadała, nie wiedząc na co odpowiada.

A on przysięgał jej, że dla niej zdobędzie świat, że w niej znajdzie cel i radość życia, że teraz już śmiało patrzy przed siebie, że zdolny jest do najcięższej walki o byt, bo to dla niej bo to przez nią...

— I zobaczysz, jak będziemy szczęśliwi, Kate! Kasieńko moja! Zobaczysz, królowo moja, że niczego ci nigdy nie zabraknie... Będę pracował jak wół, jak szaleniec, jak niewolnik... A ciebie otoczę taką miłością, jakiej nigdy na ziemi nie było!... Zobaczysz zobaczysz! Ja, głupi, myślałem, rozpaczałem, że już mi nic nie zostanie, a zostajesz mi ty, najcenniejszy ze skarbów... Boże! Boże! Kate, szczęście moje!...

Wziął ją teraz pod rękę i szli ku domowi, a on wciąż mówił o swoim szczęściu i o jej szczęściu, które on jej da.

— Czy wierzysz mi Kate, czy wierzysz? — pytał.

— Tak — odpowiadała z uśmiechem. — Muszę ci wierzyć i chcę.

CHMURY NAD PRUDAMI

W hallu generał Niedziecki układał pasjansa. Ciotka Klosia majstrowała przy aparacie radiowym. Stryjcio Anzelm czyścił swoją długą cygarnicę przy pomocy zgiętego drutu.

Gdy młodzi przeszli, generał chrząknął:

— Ci, panie, zakochani, to, panie, zupełnie inne tego i owego...

— Młodość, młodość — zawyrokował pan Anzelm, a ciotka Klosia westchnęła:

Na podeście schodów Gogo powiedział:

— Wiesz, Kate, że najlepiej będzie jeszcze dziś pomówić się z matką i z... nim.

— Jak chcesz, Gogo.

— Tak. Nie ma powodu do zwłoki, a im prędzej to się załatwi, tym radykalniej skróci okres nerwów, niepokojów i niepewności.

— Zupełnie się z tobą zgadzam.

— No, to po śniadaniu. Idziesz przebrać się?... Ja także. Za dziesięć minut będę na dole.

Minął już kwadrans, pół godziny, a Gogo nie przychodził. Wszyscy, nie wyłączając pani Matyldy, zebrani byli w hallu. Wreszcie pani Matylda kazała podawać i przeszli do jadalni. Jednocześnie posłała lokaja, by zobaczył dlaczego pan hrabia nie schodzi na śniadanie. Wkrótce służący wrócił i oznajmił, że pan hrabia znajduje się w pokoju zmarłej, przy zwłokach.

— A zameldowałeś, że śniadanie jest na stole?

— Tak jest, proszę pani hrabiny, ale pan hrabia rozgniewał się, powiedział, że sam wie i kazał mi wyjść.

— To ładnie z jego strony — odezwała się pani Matylda po angielsku — że uważał za stosowne pomodlić się przy nieboszczce, ale mógłby wybrać odpowiedniejszą porę.

Kate od razu domyśliła się po co tam poszedł. Chodziło mu o sprawdzenie, czy zmarła ma na nodze takie znamię, jak on. Chwytał się ostatniej nadziei.

Zjawił się w jadalni dopiero w środku śniadania. Twarz miał ponurą, sine plamy pod oczami, ruchy nerwowe. Bąknął kilka niechętnych słów na usprawiedliwienie swego spóźnienia, do końca milczał i prawie nic nie jadł. Nie zostało ani śladu z jego niedawnego nastroju. Kate nie wierzyła własnym oczom i zaczynała ją dręczyć obawa, że zmienił znowu swoje zamiary. Obawa była jednak nieuzasadniona. Zaraz po śniadaniu Roger zwrócił się do pani Matyldy: (C. d. n.)

Horacy Wilson William Strang „szare eminencje" premiera Anglii

Niepozorni i nieznani oddają Chamberlainowi olbrzymie usługi

Ludzie w cieniu mają nieraz więcej wpływów od tych, którzy występują w świetle słońca. Sufler teatralny jest osobistością, bez której trudno się obyć, ale jeszcze większą rolę odgrywają suflerzy polityczni. Jeden z takich suflerów, działających już oddawna, wyłonił się naraz na powierzchnię i nieznane dotąd jego nazwisko pojawia się raz po raz na szpaltach światowej prasy.

Jest nim sir Horacy Wilson,

szara eminencja przy premierze Chamberlainie, spełniający oficjalne funkcje „głównego radcy rządowego w kwestiach przemysłu".

Biuro sir Horacego Wilsona znajduje się na pierwszym piętrze na Downing Street nr 10, o parę kroków od gabinetu premiera. Ludzie wtajemniczeni mówią, że on inspiruje decyzje, których wyrazicielem staje się potem premier.

Potężny człowiek w cieniu, typ tak często spotykany w ministeriach spraw zagranicznych całego świata, dość przypomnieć tajemniczego dziwaka Holsteina z czasów Wilhelma II.

Horacy Wilson ma 56 lat, masę odznaczeń i jest szefem „trustu mózgów" otaczających premiera. Po przejściu sir Maurycego Hankey na emeryturę jest Wilson

najbardziej wpływowym urzędnikiem z olbrzymiej masy 400.000 osób,

zajmujących się sprawami angielskimi, od najdrobniejszych do największych. Gabinet ufa mu i słucha jego rady.

„Odkrył" go Lloyd George,

przyjaciel jego był Baldwin, stosował się do jego wskazówek b. minister kolonii i przyjaciel Mac Donalda J. H. Thomas. — Dziś jest głównym doradcą premiera, a jego wpływ na losy Anglii i politykę światową jest bardzo wielki. Nie wygląda przy tym reprezentacyjnie. Przypomina starszego, niezbyt dobrze sytuowanego urzędnika firmy bliskiej bankructwa. Tak to pozory kłócą się nieraz z treścią.

Ludzie na ulicy nie odwracają się, gdy wchodzi na Downing Street, nie znają go bowiem, a wielu dopiero w ostatnich czasach

z gazet dowiedziało się o jego istnieniu.

Żyje na poziomie zamożnego mieszczanina i ma małą posiadłość wiejską w hrabstwie Sussex, gdzie spędza week-endy.

W krytycznych dniach strajku generalnego i strajku węglowego w 1936 roku pracował 20 godzin dziennie. Zajmował się racjonalizacją handlu bawełną w Manchester. Był jednym z głównych autorów układów ekonomicznych w Ottawie. Przypisują mu

pomysł wysłania misji lorda Runcimana do Pragi.

W układach między Chamberlainem a Hitlerem odegrał rolę bardzo ważną. Był w Berchtesgaden wraz z premierem, co było wielkim przeżyciem dla starszego, systematycznego człowieka, nie lubiącego podróżować.

Drugim wpływowym człowiekiem, — działającym w cieniu premiera,

jest p. William Strang.

Na Downing Street nazywają go William i nieraz można tam usłyszeć jakąś wybitną osobistość, mówiącą: „Radbym wiedzieć, co William o tym myśli".

William Strang nie był uczniem wielkich szkół w Eton czy Harrow, skąd wyszło tylu angielskich dygnitarzy. Studiował na uniwersytecie w Londynie, a potem w Paryżu w Sorbonie, którą ukończył tuż przed wojną. Służył w pułku Berkshire i w sztabie głównym.

Był w sztabie Lloyd George'a na konferencji pokojowej,

a potem został trzecim sekretarzem poselstwa angielskiego w Belgradzie. Dzięki swojej bystrości i pracowitości zrobił szybko karierę.

Oznacza się niesłychaną wytrwałością i wydajnością pracy, zna wiele języków, umysł ma bystry i trzeźwy. „William — to naprawdę mądra sowa", powiedział o nim pewien sekretarz stanu, mając na myśli okrągłe okulary Stranga, jego wielką i wszechstronną wiedzę, umiejętność obcowania z ludźmi i usposobienie niepozbawione błysków humoru. Ma zaledwie lat 45, a

wygląda raczej na studenta niż na dyplomatę.

Był charge d'affaires w Moskwie, szefem sekcji Ligi Narodów w angielskim ministerium spraw zagranicznych, a teraz stoi na czele departamentu środkowej Europy w tym samym ministerium.

William ma wyrobione poglądy na politykę i ludzi, ale nie zwierza się nigdy nikomu, jest wcieleniem dyskrecji, ideałem urzędnika. Nie można sobie wyobrazić lepszego doradcy i towarzysza pracy dla ministrów nad „mądrą sową" z jej cichym, spokojnym uśmiechem.

Człowiek — który był świadkiem rozmów głównych bohaterów dramatu czeskiego

Dr Schmidt — radca ministerstwa spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy

W tych pełnych dramatycznego napięcia chwilach, kiedy ludność całej Europy z lękiem kierowała swe myśli ku Berchtesgaden i Godesberg, gdzie w każdej sekundzie mogły paść nieodwołalne słowa „pokój" lub „wojna", usta setek milionów ludzi powtarzały nazwiska głównych bohaterów dramatu, Hitler—Chamberlain. Przeciętnemu obywatelowi zdaje się, że ci dwaj mężowie posiedli najgłębsze tajniki międzynarodowej polityki.

Jest jednak człowiek który

był nieodłącznym świadkiem najważniejszych sporów politycznych,

decydujących o przyszłości świata. Bez najmniejszej przesady można powiedzieć o nim, że zna „najintymniejsze" szczegóły historii Europy z ostatnich lat.

Dr Schmidt,

radca ministerstwa spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy, a ściśle mówiąc, urzędnik referatu językowego tego ministerstwa jest jowialnym, tęgim i jasnowłosym mężczyzną w średnim wieku. Kilkanaście lat temu ukończył on studia filologiczne i jak każdy człowiek w takich chwilach, zaczął rozglądać się za jakąś pracą. Dr Schmidta cechowały

wybitne zdolności do języków,

tak, że mając w kieszeni dyplom, miał również w głowie doskonałą znajomość 6 najgłówniejszych języków w Europie.

Nic też dziwnego, że już wkrótce po ukończeniu studiów dostaje pracę w referacie językowym berlińskiego M. S. Z. — Odtąd występuje

jako tłumacz we wszystkich najważniejszych rokowaniach dyplomatycznych.

Z obowiązków swych wywiązywał się od początku świetnie. W lot rozumiał najsubtelniejsze aluzje dyplomatów, by przetłumaczyć je wiernie i bez reszty swemu ministrowi.

Raz tylko w ciągu kariery

zdarzyło mu się nieznaczne potknięcie.

W czasie wizyty francuskiego ministra spraw zagranicznych Lavala, z przerażeniem spostrzegł, że zapomniał francuskiego odpowiednika niemieckiemu „ausgesteuert" — i słowo to musiał wyjaśnić omówieniem. Nieladа miał jednak pociechę, gdy później stwierdził, że fatalny wyraz stanowi nowe pojęcie, tyczące się opieki nad bezrobotnymi w Niemczech hitlerowskich, nic więc dziwnego, że język francuski takiego słowa w ogóle nie posiadał.

Dr Schmidt jest

człowiekiem idealnie dopasowanym do stanowiska.

O rzeczach ogólnych, tyczących się dyplomatów, opowiada bardzo chętnie. Kiedy go jednak zapytać o przedmiocie rozmów, nabiera w usta wody.

Opowiada więc o tym, że MacDonald np. lubił przed konferencjami politycznymi dyskutować na tematy... religijne... Min. Eden zawsze się denerwował i bębnił głośno palcami w stół... Henderson w czasie najzawilszej dyskusji potrafił zagadnąć partnera w sprawie jakiegoś drogocennego znaczka pocztowego... Briand zawsze opowiadał o przygodach myśliwskich, a wielki Duce wykreślał na konferencjach równoległe linie, lub też wypisywał fantazyjne litery.

Lata płyną. Wielu mężów stanu zmarło, inni odeszli w cień, by ustąpić miejsca nowym ludziom, a dr Schmidt trwa na swoim posterunku. Zna już prawie wszystkie kraje Europy i

wielu wielkich mężów stanu.

Tłumaczył słowa wielkiej przyjaźni i niezłomnych zobowiązań. Słowa, które częstokroć już po kilku miesiącach stawały się bezwartościowymi. Pomagał przy redagowaniu paktów przyjaźni, które wkrótce stawały się niepotrzebnymi świstkami papieru.

Kariera dra Schmidta dała mu wiele interesujących przeżyć, choć nie przyniosła zbyt wielkich korzyści. Radca ma pensję, plus wynagrodzenia za godziny nadliczbowe. 25 marek za godzinę brał w czasie rokowań z jakimś państwem południowo-amerykańskim i takąż sumę otrzymał za Berchtesgaden i Godesberg.

Znikła wyspa

Rząd jugosłowiański prowadził już od dłuższego czasu prace regulacyjne przy ujściu rzeki Sawy do Dunaju. Wskutek tego przeprowadzono szereg zmian, a między innymi połączono dotychczasową wyspę, noszącą jeszcze turecką nazwę Hadi ze stałym lądem, tak że wyspa ta przestała istnieć.

Wyspa Hadi przeszła do historii, swego czasu była na niej wybudowana silna forteca turecka Kalimegdan. Z niej to, po wypowiedzeniu wojny Serbii przez Austrię, która stała się początkiem wybuchu wojny światowej, padły pierwsze strzały, oddane przez patrol austriacki do żołnierzy serbskich.

NASZA NOWELKA

ZA WIARĘ...

Wiosenne słońce kryło się za góry. — Chłodna noc spłynęła od wschodu i cieniem swych skrzydeł otuliła ziemię. Na czyste niebo wypłynął księżyc blady, otoczony rojem gwiazd. Blask księżyca oświecał srebrnym blaskiem rzekę Zbrucz, wijącą się wśród wysokiego, urwistego jaru, linię słupów granicznych i cichą wioskę sowiecką.

Była to skromna, typowa wioska ukraińska, o chatach małych, glinianych, słomą pokrytych. W środku dominował wysoki, murowany budynek z wieżyczką, krytą blachą cynkową. Był to dawniejszy kościółek katolicki, który za dawnych czasów szerzył ideę miłości Boga i bliźniego. Dziś po strasznej burzy dziejowej, — która nie oszczędziła niczego, kościółek został zamieniony przez czerwonych barbarzyńców na dom ludowy, w którym co wieczór odbywają się wieczorynki, a na wieży miast krzyża czerwona płachta z młotem i sierpem.

Drogą, obok domu ludowego szedł Iwan Doroszeńko i pogwizdywał głośno. Powracał właśnie z kolektywu, gdzie wybrano go radnym i dlatego czuł się głęboko zadowolonym.

Doroszeńko był to chłop prosty — zwykły kułak bolszewicki. Wierze ojców nigdy się sprzeniewierzył. Nowy ład — „raj" bolszewicki go pochłonął. Hasłom tym oddał się cały — duszą i ciałem. I oto dziś został radnym w kolektywie. — Co też na to powie Siemioczka — myślał — pewnie się ucieszy. Ach Siemioczka, kochana i dobra...

Doroszeńko dumny był ze swej żony. Takich oczu, jakie ma Siemioczka, trudno spotkać i znaleźć od Kamińska do Odessy, choćby nie wiem jak szukać — powtarzał nie raz sam do siebie z lubością i rozrzewnieniem...

Noc już była zupełna, gdy Iwan Doroszeńko doszedł do swojej chaty, położonej na końcu wsi. Chwycił za klamkę, otworzył drzwi i wszedł do izby. Ale co to? Co widzi? Na stoliku maleńka świeca mruga mdłym światłem, a obok klęczy jego żona, Siemioczka, i wpatrzona w jakiś obrazek, modli się... Dopiero teraz spostrzegła jego wejście. Poderwała się z klęczek, spłoszona nagle i przerażona... Iwan na ten widok zakipiał z gniewu. Jak wściekły doskoczył do niej.

— Więc to tak!... Czyż ja ci tego nie zabroniłem? Czyś nie przysięgała być mi posłuszną?... Modlić się będziesz!... Ciężka jego ręka spadła na pobladłą twarz niewiasty, jednym uderzeniem odbiło się głośnym echem. Chwycił Siemioczkę gwałtownie za ramię i zaczął nią potrząsać.

Kobieta podniosła na męża duże, błękitne oczy, spojrzała tak głęboko, smutnie i błagalnie, że Iwan zmieszał się i już nieco ciszej krzyczał:

— Żeby to było ostatni raz!... To niedorzeczne, to wbrew dzisiejszym hasłom... Religia i z niej płynąca modlitwa — to opium dla biednego ludu!...

Siemioczka zaczęła płakać ciałem jej wstrząsały dreszcze.

— Nie bij mnie, mężu... Wiesz, że spodziewam się dziecka... Chora jestem... Iwan odepchnął żonę od siebie. Jakto, on wybrany radnym do kolektywu „Bilszowyk", miałby zezwolić żonie na modlitwy?... Nie, to być nie może! Do tego nie dopuści!

Usiadł ciężko na krześle i podparł głowę rękami. Zadumał się głęboko. — Nie wolno oszczędzać ani ojca, ani matki, trzeba porzucić żonę i dziecko, co więcej trzeba ich nawet życia pozbawić, gdyby występowali przeciwko „idei" bolszewickiej, przeciwko nowemu porządkowi...

Iwan wiedział, że nie zdoła przekonać żony, nie wyrwie z jej serca tej znienawidzonej przez niego religii. Czuł i rozumiał to dobrze, że różnica ich przekonań kradnie wspólne szczęście, oddala ich od siebie, ziębi i studzi ich serca. A na to nie było rady!

Westchnął ciężko, wstał z krzesła i ponury, zasępiony poszedł spać. W trzy miesiące później, Siemioczka powiła dziecko. Doroszeńko był uszczęśliwiony, bo urodził mu się synek i przez kilka dni zapomniał nawet o obowiązkach radnego kolektywu. Za to Siemioczka była smutna i zmartwiona. Wiedziała bowiem dobrze, że zarówno mąż, jak i władze nie pozwolą jej na wychowanie synka w religii. Rozumiała już, że ktoś się wyrzeknie, lub komu wydrą z serca i duszy wiarę w Boga, ten rychło zniewierzeniem stać się musi.

Z piersi Siemioczki wydobyło się bolesne westchnienie i jęk duszy stroskanej.

— Nie!... Ona swemu dziecku nie pozwoli wyrwać wiary, ona je musi wychować religijnie! Nie wolno poprosić księdza do chrztu, to sama udzieli go swemu maleństwu. Ma przecież w butelce trochę wody święconej... Chrzcić umie... Nie ma chwili do stracenia. Mąż może nadejść i przeszkodzić jej w tej świętej czynności...

Siemioczka zbiera słabe siły, zwlokła się z łóżka, wzięła butelkę z wodą, nalała do kubka i udziela chrztu dziecięciu swojemu z iście kapłańskim namaszczeniem.

Wtem zaskrzypiały drzwi i na progu stanął jej mąż z jakimś przybyszem. Zadrżała. Poznaje go Siemioczka... Jest to komisarz Wasyl Denikinowicz — zażarty bolszewik i bezbożnik. Diabelski uśmiech przemknął po ustach i twarzy komisarza. Z tryumfem szatańskim spojrzał na Doroszeńkę. Ma go już w swoich rękach! Widział przecież na własne oczy, jak Siemioczka udzielała chrztu dziecku. To już wystarczy — będzie wiedział, co z nim zrobić...

Zmieszał się mocno i Doroszeńko. Znał dobrze komisarza Denikinowicza, drży przed nim o swój urząd radnego, a może i o życie. Postanawia działać. Sądzi słusznie, iż skoro komisarz opuści jego mieszkanie z tym nikczemnym uśmiechem na twarzy, on, Iwan Doroszeńko jest zgubiony na zawsze. Przyskoczył przeto, jak dzik rozjuszony, do Siemioczki. Wyrwał jej kubek ze święconą wodą z ręki, trzasnął nim o podłogę z całej siły, aż skorupki po całej rozpierzchły się izbie.

Z zaczerwienioną od wściekłości twarzą rzucił się na żonę wystraszoną i drżącą. Ciężka, zaciśnięta pięść spadła na jej zbolałą, chorą pierś...

Uderzeniu odpowiedział głuchy jęk, zaćmiło się Siemioczce w oczach. Słaniając się, upadła na drewnianą podłogę. — Chciała zawołać, odezwać się... Głuche, nie podobne do ludzkiej mowy rzężenie wydobyło się z rozbitej piersi... Na bladych ustach pokazała się krew...

Doroszeńko nie widział... nie chciał widzieć... Buzował w nim płomień szalonej wściekłości i oburzenia... Usta wykrzywiły się wyrazem nienawiści od przekleństw...

Komisarz Wasyl — uśmiechając się ciągle — podszedł do łóżka, wyjął z pod poduszki obrazek święty i z pogardą do pieca wrzucił. Pociągnął Doroszeńkę za ramię i miotając przekleństwa wyszli obaj z izby.

Na podłodze leżała Siemioczka cicha i spokojna, tylko w jej dużych, błękitnych oczach rozpacz zastygła śmiertelna. A dzieciątko na łóżku płakało coraz głośniej, coraz rozpaczliwiej...

Nie było nikogo, ktoby je utulił!...

Krzysztof Bernard Caban